

# ODRODZENIE

**Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.**

**Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.**

**Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego  
miesiąca.**

**Przedpłata roczna 660 Mk.  
Zeszyt pojedynczy 60 Mk.**

**Wszelkie listy, rękopisy, czacopiema, książki  
i gotówkę należy wysłać wpłać do wydawcy.**

**Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Czek pocztowy Nr. 180.267.**

**I. Rocznik**

**7 Listopad 1921**

**9. Zeszyt**

## TREŚĆ ZESZYTU IX.

1. Swirszczewski: Kosmos i człowiek. 2. E. Wasilewski: Filozofja narodowa. 3. J. Chobot: Miłość a małżeństwo. 4. J. Chobot: Tajemnicze działanie. Karmy w miłości. 5. Ramaczaraka: Religie i tajemne nauczanie Wschodu. 6. Sedir: Uzdrawienia Chrystusa. 7. Dr. Polonczyk: Dalsza dyskusja na temat: Cel i zadania okultyzmu w Polsce. 8. J. Chobot: Na straży czystości i zdrowia społecznego. 9. Prof. Wojtarowicz: W obronie prawdy. 10. Nowakowski: Nowiny z tamtego świata. 11. E. Chobot: Wiadomości astrologiczne. 12. J. Chobot: Pomoc lekarska. 13. K. Chobot: Ustawa warsz. To v. Psycho-fizyczna. 14. J. Chobot: Zapomniani przyjaciele zdrowia. 15. Nasze Wydawnictwa. 16. Ofiary na rzecz Wydawnictwa. 16. Do naszych Przyjaciół.

J. Swirszczewski.

## Kosmos i człowiek.

przełożył i opracował Jerzy Bryc.

Ex oriente lux.

### Wstęp.

To, co doszło do nas o mędrach starożytnego Egiptu, Hindostanu, jak również i zabytki dawnej przeszłości, wskazuje, że od czasu do czasu wśród narodów, niemal dzikich, zjawiali się ludzie, którzy blaskiem swego geniuszu, jakby płonąca pochodnią, przyswiecali pograżonym w ciemnościach masom ludowym.

Minęły tysiącolecia i zatarły, po większej części ich imiona, ale ślady twórczości — sfinksy Egiptu, rękopisy hinduskie, stumetrowe posagi Buddów i jeszcze, jeszcze świadczą, że istnieli. Większość tych zabytków cudem tylko unikła niszczycielskiej ręki różnych wielkich wojowników i gorliwych krzewicieli gorzących na przemian religij. Ci bezwiedni wrogowie kultury

starożytnej w swoim zwycięsko-niszczącym pochodzie przyczynili nauce nieodżałowane straty i cofnęli możliwość wykorzystania przez ogół ludzkości idei płodnych i dorobku pracy wielowiekowej na długie lata.

Cechą znamionną dawnej przeszłości była jednolitość jej wiedzy, gdzie pierwszeństwo miała filozofja, często jako podstawa wierzeń i zawsze bodziec dla nauk poszczególnych. Z biegiem czasu, przez ponure średniowiecze, z wyraźnym zanikiem poszukiwań naukowo-filozoficznych, przez okres, następnie, zwrotu na Zachodzie ku naukom pozytywno-analitycznym, — zarysowuje się odosobnienie nauki od dogmatyczno-obrzędowego kościoła, wskutek czego pomiędzy ówczesną nauką a religją, jako uosobieniem dążności wyłącznie duchowych, zaznacza się rozdział. W wieku XVII. rozpoczęło się wyodrębnienie filozofji z cyklu nauk ścisłych i w miarę rozwoju tego procesu widzimy przy końcu XX. stulecia jak religja, filozofja (pozabawiona do reszty niegdyś ścisłego związku z teologją) i nauka idą, biorąc na ogół, różnymi drogami. Koniec XIX. i początek XX. wieku to

okres największego napięcia i rozwoju materjalizmu; filozofja odgrywa podrzędną rolę, religja coraz więcej przybiera znaczenie formalne (przeważnie to jedna z podstaw państwowości), i tylko poszczególne nauki gromadzą, każda na własną rękę, ułamki wiedzy i wśród tych podzielonych, zeszepeconych gałęzi kiedyś jedynej boskiej nauki duch ludzki błądzi napróżno, szukając oparcia i zrozumienia swego bytu, bo ani religja, ani filozofja, ani nauka nie mogą samodzielnie podoląć zadaniu.

Na okres największego rozkwitu materjalizmu, przy końcu XIX. wieku, przypada i zapoczątkowanie ruchu teozoficznego na Zachodzie; ci z europejczyków,\*) co zaczerpnęli ze skarbnicy wiedzy wschodniej, zaczynają głosić śmiało, iż nauka pozytywna, europejska nie jest w stanie sama w sobie rozwiązać tajemnicy bytu człowieka i przyrody i że mocna to uczynić nieznana dotąd europejczykom nauka Teozofja. Jednocześnie w Indjach wielcy wtajemniczeni kultu „Rama — Kriszna“ polecają uczniom swoim podążyć na Zachód i poznać narody jego z zasadami podstawowymi systematów wschodnich. Milczący, tajemniczy Wschód ze swych świętyń swoich posyła Zachodowi swych lepszych przedstawicieli (Suami — Wiwékenandę i innych), ci w Europie i Ameryce drogą odczytów i założenia stowarzyszeń teozoficznych starają się rozpowszechnić wierzenia i zasady wiedzy wschodniej, zapoznać z tą, w znacznej części, spuścizną po narodach starożytnych.

W epokach wielkich przesiedleń narodów, w czasach pustoszących wojen niemal jedynie w Indjach zdołała ludzkość przechować skarby niezliczone myśli i nauki starożytnej. W tajnikach czczonych klasztorów w górach Tybetu i północnego Hindostanu nieliczni poświęceni strzegą tych relikwii. Ażeby uniknąć niewłaściwego użycia tych skarbów przez ludzi złej woli, wszystkie rękopisy są starannie zaszyfrowane, nie tylko szyfrem zewnętrznym, ale niekiedy i w stosunku do treści. Kolor, sposób napisania służą wtajemniczonemu jako klucz przy odczytaniu. Sens opowieści, czy hymnu, ujawniający się przy odczytaniu w sposób zwyczajny, może nie mieć nic wspólnego z treścią ukrytą; rysunki, figury geometryczne mają dla wtajemniczonego zupełnie inne znaczenie — ezoteryczne, bo to symbole najgłębszych prawd filozofji i nauki.

Śród narodów Europy tylko jedni — Żydzi posiadają ułamki wiedzy starożytnej, chaotycznie rozrzucone w księgach, znanych pod ogólną nazwą „Kabbala“. Przykładem szyfru starożytnego może posłużyć znane powszechnie imię „Ewa“, posiada ono znaczenie ezoteryczne (wewnętrzne). W języku hebrajskim słowo to składa się z trzech liter (im odpowiadają łacińskie e — v — e), litera pierwsza oznaczająca stan wyższy (potencjalny) materji otaczającej (eter wszechprzenikający), druga symbolizuje proces inwolucyjny w przyrodzie i trzecia to przejaw sił przyrody w materji fizycznej. Tak więc utajone znaczenie słowa „Ewa“ w całości jest takie: materja w swym stanie wyższym to środowisko procesu inwolucji, zdążającego ku ujawnieniu sił przyrody. Tak samo słowa „Jehova“, „Adam“ i inne mają znaczenie ukryte.

\*) Bławacki i inni.

Jeżeli powiemy, że Mojżesz i drudzy wtajemniczeni posługiwali się tym sposobem pisania, to łatwo będzie zrozumieć, ile wiedzy, jakie bezdno tajemnic było ukryte w księgach i rękopisach od współczesnych tym mędrcom mas, niegodnych jeszcze tej wiedzy.

Obecny stopień rozwoju nauki, techniki, z szerokiem zastosowaniem metod doświadczalnych badania daje możność posuwania się żółwim krokiem w kierunku zrozumienia istoty sił przyrody. Nowe prądy i odkrycia w nauce (teorja elektronów, radjum i jego pochodne — emanacje) wskazują, że cząstki wiedzy mędrców dalekiej przeszłości stają się powoli pewnikami nauki pozytywnej, społecznej.

Znakomity uczoń angielski Soddy w artykule „Energja i elektrony“ przyznaje, że nauka jest jeszcze zbyt słabą, ażeby zbadać i określić prawa, którym ulegają zjawiska fizyczne z rzędu niestabilnych; tajemniczość zjawisk takich, zdaniem jego, polega na braku środków naukowych dla należytego zbadania fenomenów tego rodzaju.

Jakże uzasadniony sceptycyzm w stosunku do wszystkiego, co się wydaje nam niezrozumiałem i czemu dajemy miano nadprzyrodzonego?

Kto dąży do wiedzy bezwzględnej, ten winien być wolny od wszelkiego uprzedzenia, jakiej by poważnej szaty ono nie przywdziało. Ież hipotez zasadniczych poszło już w zapomnienie, a przecie służyły one pokoleniom uczonych i jak ich bronią zacięcie; ież wynalazków przyjęto śmiechem szyderczym, a dziś korzystamy z nich wszyscy; przez potwarze i męczeństwo niekiedy szli wodzowie myśli ludzkiej, imiona których dziś kornie czcimy. Wszędzie działała jedna przyczyna, uprzedzenie, ta zmora ludzkości, strach wyjścia poza obręb tego, z czem się żyło, do czego się nawykło. Praca niniejsza zaczerpnięta jest ze źródeł „wiedzy wschodniej“, a to dla bardzo wielu jest tak nieskończenie obcym, a więc i podejrzanym. Cóż to za źródła, czemuż nauka, która karmiliśmy się ich pomijała?

Czytelniku, to też uprzedzenie; ostatecznie dało się już coś wyświecić i wolno będzie skończyć to słowo wstępne ostatnim jeszcze napomnieniem.

Nauka europejska, nauka Zachodu, to nie jedyne źródło wiedzy na ziemi. Wschód przez szeregi wieków gromadził swoją i ona przetrwała, tylko w ukryciu. Na Zachodzie obrona była drogą badania materji fizycznej przeważnie, Wschód przeniósł punkt ciężkości na stronę psychiczno-duchową, obrał szersze tory, bo tu jest klucz zagadki bytu i ewolucji wszelkich form przyrody.

\*

\*

\*

E. Wasilewski.

## Polska filozofja narodowa a chwila obecna.

(Dokończenie.)

Jakież są te nowe horyzonty, jakie się obecnie przed ludzkością odkrywają, jaki jest jej cel ostateczny, jakie ścieżki, by do tego celu dopiąć? Jak te zagadnienia rozwiązuje filozofja polska?

„Przeznaczeniem ludzkości jest urzeczywistnić własne swoje pojęcie, a dzieje stanowią właśnie

proces tego urzeczywistnienia" powiada August Cieszkowski\*) i aby ta Ludzkość „urzeczywistnić“ musimy historjograficznie zrozumieć dzieje ludzkości zrozumieć epokę, w którą wchodzimy\*\*).

Hegel pierwszy wskazał na celowość w historii\*\*\*), ale swój system historjograficzny zakończył epoką chrześcijańsko-germańską, nie widząc już dalszej przyszłości. Cieszkowski, jak powiada Libelt†) „pochwycił tę sprzeczność metody z treścią przedmiotu, a kładąc prawdziwość metody za podstawę, dojrzał, że owa sprzeczność wynika z treści, że Duch wiekuisty, objawiający się w dziejach, a zaim w czasie, nie mógł dziś już stanąć na najwyższym szczeblu rozwoju swojego. Jeżeli więc pojęcie Heglowskiego Ducha odpowiednie jest rozwojowi dzisiejszego czasu, — pojęcie to tem samem nie może być najwyższe, ale będzie i musi być niższe od tego, które następne czasy rozwina. Jasność i konieczność tego wniosku sprowadziła odrazu Hegla z wysokości, na której stał dotąd. Furta więc jego filozofji historii wkraść się Cieszkowski do zadania ciosu medrcowi, który się zdawał być niedostępnym. W całym całokształcie Hegla jedna filozofja historii była piętą Achileśa, gdzie mógł być rannym śmiertelnie“.

Historjografja Cieszkowskiego streszcza się w tych oto jego słowach††): „aby się bezpośrednio zorientować na naszym stanowisku, — albowiem ogólne jedynie zorientowanie się może być przedmiotem Prolegomenów, — napomknąć tu tylko można, że Duch świata obecnie na progu trzeciego, syntetycznego okresu stanął, przyjmując za okres pierwszy, a mianowicie tetyczny: całą starożytność, za drugi zaś, antytetyczny: wręcz przeciwnie jej świat chrześcijańsko-germański“.

Co do określenia istoty tej nowej, nadchodzącej epoki, muszę podkreślić dziwną harmonijną zgodność wszystkich naszych myślicieli. I choć J. M. Hoene-Wroński był zaciętym wrogiem A. Towiańskiego i mistycyzmu i chociaż poeci nasi, każdy na swój sposób, na pierwszy rzut oka, pojmowali dzieje ludzkości, to w tym wypadku myśl ich jest jednaka. Dlatego też przytoczę myśli wszystkich naszych wieszczów w tej sprawie.

„Jak wszelka pełna całość, mówi Z. Krasziński†††), w świecie stworzonym, tak i historia rodu ludzkiego z trzech składać się musi okresów, z których pierwszy odpowiada Bytowi, drugi M y ś l i i walec jej z Bytem — trzeci walki tej przejęciem i zrośnięciem stron walczących w jednego D u c h a. Dopiero pojednanie harmonijne tych dwóch kierunków nadaje twórczą osobistość narodowi, czyni go żywym członkiem Ludzkości, środkiem do usłalenia na planecie królestwa Bożego. Dopiero na onem trzecim stanowisku Duch narodu

nieśmiertelny na ziemi zaświeca w pełni, podbiwszy w sobie własne ciało (był narodu) i duszę (myśl narodu), czyli zlawszy je w miłość jedną i jedno życie. To stanowi przyszłość dzisiejsza narodów, a tem samem i historii świata“.

„Ludzkość tedy wypełnia, powiada J. M. Hoene-Wroński\*), przeznaczenie swe w trzech wielkich erach: w erze celów chrematycznych (oświatowych), w erze walki chrematyczności z achrematycznością (transcendentalnością) i w erze celów achrematycznych lub całkowitego zwycięstwa niebios nad ziemią, która jest ostatnim człowieczeństwem kresem. Człowiek będzie nie co do samego usposobienia wewnętrznego, jak dzisiaj, lecz w rzeczywistości obrazem i podobieństwem Boga. Księgi święte staną się jasne i przekonujące, jak matematyka. Wiara i umiejętność, złane w jedno, urobą powszechne niebios i ziemi znanie. Światło będzie ogólne i bez miary wielkie. W niem światła Bożego odsłoń! Jak niegdyś w erze pierwszej pawał Bóg-Ojciec, a w erze drugiej lub dzisiaj Bóg—Syn, we wszystkich stronnictwach i obyczajach obecny, a wszędzie od bandy piekielnej krzyżowany, tak w erze trzeciej uchwyci za berło Bóg Duch Święty. Nie słowo ludzkie, jak dotąd, lecz Słowo Boże, ciągle świeże, a ze starem objawieniem zgodne, będzie filozofji głosem. I królestwo niebieskie stanie się rzeczywiste na ziemi“.

O erze nadchodzącej tak mówi A. Towiański\*\*): „W siódmej dopiero epoce ogień Chrystusa rozpali się na świecie w takiej potęgze, że zle zniknie przed nim z oblicza ziemi, — i nie zagaśnie już nigdy ogień ten, ale palić się on będzie w pełniłości naznaczonej, tak w sercu, jako i na całym polu życia człowieka. Wówczas to Słowo Boże, ukrzyżowane i pogrzebione w Chrystusie, zmartwychwstanie i żyć będzie przez człowieka, jak żyje przez wieki w niebiesiech; królestwo Chrystusa, jak ziarno gerzyczne, rozrósłszy się na fundamencie przez Chrystusa założonym, ogarnie ziemię całą i spełniać się będzie na ziemi to, o co codziennie prosimy: „Święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź Wola Twoja...“

W „Ewangeliu Prawdy“ Słowacki mówi\*\*\*): „Ostatnia noc bez miłości — i ostatni wieczerek, gdzie sobie ludzie wzajemnie jadło wyrwali, już się kończy. Ostatni świecznik wiary niepewnej i nie wszechmocnej zagasa“.

W „Odzie do Młodości“ Mickiewicz tak określa zbliżającą się erę†):

„W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,  
Żywiły chęci jeszcze są w wojnie...  
Oto miłość ogniem zionie  
Wyjdzie z odmetu Świat Ducha!...“

Najmniej porywający przedstawił nam obraz historjografji w swych arcyerach Br. Trentowski††):

\*) Br. Trentowski, „Panteon Wiedzy Ludzkiej“ t. II. „O Hoene Wrońskim“ str. 148.

\*\*) A. Towiański, „Biesiada“ t. I. str. 35—36.

\*\*\*) J. Słowacki, „Ewangelijska Prawda“ str. 196. „Pisma mistyczne“, Kraków, 1916 r.

†) A. Mickiewicz, „Oda do Młodości“.

††) Br. Trentowski, „Chowanna“ t. II. Wyd. II. 1846 r. str. 430—450.

\*) A. Cieszkowski, „Prolegomena do Historjografji“ str. 17.

\*\*) A. Żółtowski, „Metoda Hegla i zasady filozofji spekulatywnej“, Kraków, 1910 r.

\*\*\*) J. W. Hegel, „Wykłady o filozofji dziejów“, Przeł. Dr. A. Zielińczyk, Warszawa, 1919 r.

†) K. Libelt, „Samowładztwo rozumu i objawy filozofji słowiańskiej“ str. 118. Dzieła t. I.

††) A. Cieszkowski, „Prolegomena do Historjografji“ str. 19.

†††) Z. Krasziński, „O stanowisku Polski“ str. 74. Dzieła t. VII.

- A. Arcyera pierwsza. Młodość świata.  
 I. Era pierwsza. Starożytność (Twierdzenie).  
 II. Era druga. Średniowiecze. (Przeczenie).  
 III. Era trzecia. Nowoczesność. (Kojarzenie).  
 B. Arcyera druga. Męskość świata.  
 C. Arcyera trzecia. Starość świata.

Trentowski nie daje wyjaśnienia, na czym polegają arcyera druga i trzecia.

Jeżeli epoka obecna, w którą wchodzimy, ma być epoką Czynu, jakąż jest ta Myśl, która ten Czyn ma stworzyć? Myślą tą jest Myśl Boża, Słowo Boże. To Słowo Boże, o którym mówił 27. września w roku 1841 w Notre-Dame w Paryżu Andrzej Towiański†††): „nic wyższego nad Ewangelią nie zejdzie na ziemię, niebieskie światło tej księgi będzie do skończenia świata jedyną pochodnią człowieka, będzie ona coraz więcej poznawana i spełniana w epokach chrześcijańskich, w miarę chrześcijańskiego postępu człowieka, a wszelkie inne światło okaże się przemijającym złudzeniem“.

„Będzie to ta Myśl, o której mówi przepięknie Krasiński\*): „Każda myśl w Bogu poczęta, z wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząsteczka prawdy, jako córka Boża, to samo cierpieć musi, co przecierpiał Bóg—Syn wcielony. Objawi się wśród ludzi — opowie nieba część — i męczy się i krzyż swój nosi i grób swój ma i zmartwychwstaje, ażeby się na ołtarzu i pannaować wiecznie“.

O niej tak mówi Hoene-Wroński\*\*): „Słowo Boże stać się musi słowem ludzkim, albowiem to przeznaczenie jego. W tym celu jedynie stworzon jest świat.“

Jak mamy przyjść do tego Czynu, jak możemy wydostać się z tego chaosu, w jaki nas pogrążyła klęska wojny wszechświatowej, oto jest kwestja; do której musimy bezpośrednio przystąpić.

Drogą zwalczania materialnej strony Bytu, drogą złożenia wszystkich materialnych, niższych własności naszego „ja“ na ołtarzu Ewolucji Ducha naszego. O tej ofierze mówi Słowacki\*\*\*): „o to proszę, Boże i Panie mój! O widzącą wiarę, a zarazem o uczucie nieśmiertelności, z Wiary widzącej w Duchach zrodzone. O słońce mądrości proszę, w którym widzę już Mieczowego Anioła przyszelej ofiary!“

Nieoczekiwaną jest na pierwszy rzut oka odpowiedź, jaką daje filozofja polska na pytanie, jak możemy dojść do zrozumienia co jest istotnem, a co tylko przejściowem i bez wartości w naszym Bycie materialnym i co mamy w sobie zwalczyć, by stworzyć Ludzi, Ludy i Ludzkość w istotnem znaczeniu tego słowa. Bo oto co nam mówi August Cieszkowski†): „Co może pojedyńcze duchowe istoty z absolutną Istotą, od której stanowczo się oddaliły — z podobnemi sobie istotami na nowo pojechać? Dziwną zda się odpowiedź, a przecież

†††) A. Towiański. „Przemówienie w Katedrze Notre-Dame“. Dzieła. Str. 68. „Biblioteka Narodowa“. Serja I. Nr. 8. Oprac. St. Pigoń.

\*) Z. Krasiński. „O stanowisku Polski“ cz. II. „O Trójcy w czasie i przestrzeni“. Dzieła t. VII.

\*\*) Br. Trentowski. „Panteon Wiedzy Duchowej“ t. II. r. 1874 str. 154 „O Hoene Wrońskim“.

\*\*\*) J. Słowacki „Genesis z Ducha“ str. 41. Fisma mistyczne. Kraków, 1916 r.

†) A. Cieszkowski. „Ojciec Nasz“ t. I. Wstęp. str. 84. Poznań. Leitgeber. 1905. Wyd. 3-cie

istotną: jeszcze dalsze rozpadnięcie się, ale stanowcze, ostateczne, — rozpadnięcie się indywidualów już nie między sobą, ale owszem w samych sobie, — uznanie, iż owe oderwane cząsteczki, owe społeczne atomy, nie mają same przez się żadnego istnienia, że to jest proch i próchno — że ów stan jest tylko stanem przechodnim, niezgodnym ani z Naturą, ani z przeznaczeniem Ducha, lecz że w ich wnętrzu tkwi dynamiczna spójnia, którą odkryją, skoro się tylko w sobie samych rozróżnią, rozłożą, spolaryzują. Aby człowiek z Bogiem — Rodzicem Wszechrzeczy i z innymi ludźmi pojednać, potrzeba było człowieka nie tylko ze światem, ale i z samym sobą rozbratać.“

Myślą tą rozwiewa A. Cieszkowski całkowicie obawę, jaką wyrażano co do egocentryzmu romantyzmu polskiego, twierdząc, że ten egocentryzm zabija wolę, wolę jako zdolność czynu, twierdząc, że indywidualizm skrajny pragnie narzucić jednolite społeczeństwo takie, jakimi są, twierdząc, że egocentryzm polski może doprowadzić do tego, do czego doprowadziły Upaniszady, Rigwedy, Samaweda. Egocentryzm polski dąży do wręcz przeciwnego: jest on właściwie rachunkiem sumienia w najwyższym znaczeniu tego słowa, by ostatecznie odrzucić to, co było egoistycznie indywidualnem, a pozostawić to, co jest potrzebne dla utworzenia Ludzkości.

To wewnętrzne skupienie się potrzebne jest dla wyrobienia w sobie nowego zmysłu, bo zmysły, jakie posiadamy, wykazały całą swą nieudolność. Zmysłem tym jest wewnętrzne widzenie tego, co jest dobre a co złe w absolutnem znaczeniu tego słowa. Zmysł ten, brak którego odczuwa obecnie cała myśląca ludzkość, oto jak określa Bronisław Trentowski nazywając go Zmysłem††): „jak zmysł widzi bezpośrednio materialność, tak Zmysł widzi bezpośrednio transcendentność. Myśl — to oko Bóstwa w nas dla Boga w niebie i boskości wszelkiej w świecie. Jest to oko niebiańskiej jaźni naszej, widzące Boga, rozpoznające boskość, a kończące filozofja, lepiej niż kiedykolwiek pojęta. Myśl wiedzie do poznania, to zaś jest szczęśliwym zlewem wiary z myśleniem“.

Tą zdolność, którą musimy w sobie wyrobić, miał Z. Krasiński na myśli, mówiąc w „Nieboskiej“†††):

Młodzieniec: „Jak można stać świat cały zobaczyć?“

Aligier: „Zamknawszy oczy i ukorzywszy duch przed Panem“.

A więc błędem jest mniemać, że się uratujemy, że odbudujemy z gruzów świat nowy, bez tego „oka boskiego“, bez oczyszczenia naszego sumienia z tych pojęć i credo, jakie nas o mało do zguby nie doprowadziło. Pamiętajmy słowa Cyprjana Norwida\*), że „i kryształowa szyba, kiedy się skośnie na nią patrzy, zasłania oczom przedmioty“, bo bez tego „jakże śmie\*\*) człowiek rozbie-

††) Br. Trentowski. „Panteon Wiedzy Ludzkiej“ t. II. str. 412—439 i „Myśli“ t. II. str. 443—470. Poznań 1844 r.

†††) Z. Krasiński. „Nieboska Komedia“ cz. I. Wstęp. str. 194. Dzieła t. V. Kraków, 1912 r.

\*) C. Norwid. „O sztuce“. Paryż. P. Martinet. 1858 r.

\*\*) A. Towiański. Dzieła t. II. str. 214—215; z franc. przekład. K. Boykowskiego w T. Canonico: A. Towiański str. 80—81.

rać i sądzić to, co idzie z Ducha Bożego, poddawać to niskiemu, ciasnemu i zimnemu rozumowi swojemu. Na duchu takiego człowieka ciąży po śmierci całe zło, jakie jego przykład, słowa i pisma, przeciwne myśli Bożej i zbawieniu bliźniego, mogły wyrządzić za życia, a mogą wyrządzić za życia, a mogą wyrządzić i po śmierci jego“.

Moment obecny jest dla całej ludzkości decydującym, od nas samych zależy nasze zbawienie lub zguba, bo ludzkość, jak człowiek<sup>\*\*\*</sup>): „Ma Wolę, ale ona jest częstką nieskończonej małej Jego czynności. — Stawi Bóg często człowieka, jako wolnego, wszystko jemu ułatwi, zastępy światłości i ciemności ustępują i czekają na kierunek, jaki Człowiek sam sobie zostawiony, zupełnie Wolny, dać musi, — a po zrobionym kierunku na światło lub ciemno, kolumny światłości lub ciemności mocą prawa harmonii, tego prawa Najwyższego, zalegają wewnątrz człowieka i podług swej natury rządzą nim“.

A. Cieszkowski przewiduje, iż zrzucając z siebie wszystko, co dotąd ludzi między sobą różniło, ludzkość dojdzie do momentu, kiedy jej pozostanie tylko jedno, co się bez zmiany uchroniło od oka ludzkiego, a jest niem<sup>†</sup>): „ta puścizna Chrystusowa, ten wieczny testament Jego, ten pomnik zostawiony, aby wskazywał nam drogę do bezpiecznej przystani, jest ostatnim wyrazem szeregu Objawień Bożych dla rodu ludzkiego, jest dopełnieniem i spełnieniem wszelkich poprzednich Objawień, — jest Objawieniem Objawienia. Takim to gorzącym między pomnikami pomnikiem, taką gwiazdą pierwszego rzędu, oświecającą pochod ludzkości, a osobnym sobie tylko właściwym błyszczącą blaskiem, jest Modlitwa Chrześcijańska, Modlitwa Pańska, od pokoleń do pokoleń przekazany „Ojciec Nasz“.

Wspaniały o niezmierzonej głębokości „Ojciec Nasz“ Cieszkowskiego jest najpiękniejszym duchowym darem filozofii polskiej Ludzkości na ostatnią godzinę jej wyzwolenia.

Ekwiwalentem „Ojciec Nasz“ na gruncie czystej wiedzy jest również potężna i głęboka pierwsza zasada metod analitycznych Hoene-Wrońskiego, która brzmi<sup>††</sup>): „jedyny cel, a raczej istota wiedzy polega na uogólnieniu faktów, że więc Ogólność bez względu na, jeżeli możemy ją znaleźć, jest szczytem lub uwieńczeniem wiedzy“.

Te dwa ekwiwalenty są tym ostatecznym zła-  
niem się w jedno dwóch, zdawałoby się, sprzecz-  
nych z sobą dziedzin: religii i wiedzy, są więc  
tym samym celem ostatecznym całej Ludzkości

E. Wasilewski.

\* \* \*

## Miłość a małżeństwo.

Miłość...! Co za moc, co za czar, co za po-  
tęga, żar i ogień — co wszystko kryje się w tym  
jednym wyrazie! Ona skarbem najprzedniejszym  
i mocą niezwalczoną, ona zwycięską śmierci i po-

gromcą piekieł: ona zapala i pobudza, ona niszczy  
gdy trzeba, odradza i ożywia; ona siłą stwórczą,  
królową życia, osłoda i pocieszycielką w strapie-  
niach; ona nihy orzeł wspaniały szybuje ponad  
szczytami gór i nizinami, ładami i morzami, po-  
nad głębinami i przepaściami serc i dusz ludzkich.

Niezmierzony jej krąg władania a niezmierzona  
jej potęga.... Ona goi blizny, ona stwarza, buduje;  
ona zapala zorze i błyskawicami oznajmia swoją  
obecność; ona w ciszy i samotności przedzie nie  
żywoła, stoi u kolebki i grobu, wszystko prze-  
nika, przeświecła i promieniami słonecznymi o-  
złaca....!

Słów braknie nam ułomnym na jej zobrazowa-  
nie a ten tylko wie czem jest, kto ją w sercu  
ma, kto jej tajemniczem skrzydłem i dechem tknię-  
ty... Ze wszystkich też przejawów życia — poza  
Miłością do Boga — Miłość między kobietą a  
mężczyzną — najpotężniejszym, najgłębszym  
drgnieniem Ducha. Około Miłości obracał się Duch  
ludzki od prapoczątku swego bytu. Wszystkie reli-  
gie, podania, baśnie i mity wszystkich ludów i  
czasów opiewają jej wspaniałość i moc. Wszyst-  
kie wielkie Duchy ludzkości, poeci, artyści, malar-  
ze, rzeźbiarze i mistrze tonów sławili jej czar i  
wdzięk a wszyscy odczuwali, że ona praźródłem  
podstawą życia i bytu.

A we wieloraki sposób przejawia się i prze-  
jawiała ona w przeróżnych tworach począwszy  
od kamienia i glazu, miękczaka wód i płazów,  
rośliny i zwierzęcia aż do króla ziemi — czło-  
wieka i w poszumie wichrów i błyskawicach, w  
pośród wszystkich zjawisk i sił przyrody — świata  
Ducha i Materji od początku aż do końca wszego  
Stworzenia....

A jak różne są twory boskie i różny ich sto-  
pień rozwoju i doskonałości, tak też różnie prze-  
jawia się Miłość, różne jej kształty, stopnie i ro-  
dzaje. Inaczej przejawia się w świecie mineralnym  
jako siły przyciągające, chemiczne, magnetyczne  
i elektryczne; inaczej w świecie roślinnym i zwie-  
rzęcym jako życie, inanifestujące się w wzroście,  
w trybie rozrodczym i samozachowawczym a szczy-  
tu rozkwitu i nateżenia dosięga u człowieka  
tak w zwwyż jak i w dół, bo czem większy rozpęd  
i rozmach w jedną stronę — tem większy też i w  
drugą stronę; czem większy wzlot, tem straszniej-  
szy też upadek...

W człowieku obrazuje się i odzwierciedla  
wszystko stworzenie, w nim jedynie iskra świa-  
domości jego boskiego pochodzenia na ziemi za-  
błysła, w nim też i Miłość do krańców możli-  
wości ziemskich dochodzi. Od miłości zwierzęcej  
i zmysłowej, miłości samego siebie, miłości dzie-  
cięcej i macierzyńskiej; od miłości braci, sióstr  
i przyjaciół: od miłości domu rodzinnego i kraju  
ojczystego poprzez miłość płciową i umysłową —  
przechodzi człowiek do prawdziwej Miłości serca  
i Ducha, do Miłości powszechnej, do powszechne-  
go Braterstwa wszystkich ludzi i istot Stworzenia  
aż do czystej, jasnej, gorejącej, wskrzeszającej,  
wszechożywiającej, najwyższej Miłości Bożej....!  
Miłość jest, by tak rzec, Aniołem Stróżem duszy  
człowieka.

Tak — niezmierzone, nieogarnione jest pole  
i zakres działania Miłości a miłość małżeńska jest  
tylko przednim szczeblem, środkiem, probierzem,  
jednym ze stopni rozwoju Ducha człowieka wzwyż;

\*\*\* A. Towiański, „Biesiada“ str. 50. Dzieła t. I.

†) A. Cieszkowski, „Ojciec Nasz“ t. I str. 8 i 15. Po-  
znań. Leitgeber. Wyd. III. 1905 r.

††) J. M. Hoene Wroński, „Premier principe des me-  
thodes analitiques“. Paris. 1810 r.

ona przewodnikiem do duchowego wzlotu i uduchowienia życia człowieka. Prawdziwa miłość jednoczy i zrównuje dusze, ona zabija egoizm człowieka, nie zna co moje a co Twoje; ona warunkiem niewinności i czystości płciowej i szczęścia małżeńskiego; ona jego podwaliną najtrwalszą i najpewniejszą, ostoją jednożęństwa, nieprzyjaciółką wielożęństwa i prostytucji, hańbiących imię człowieka. Nie utożsamiajcie atoli miłości prawdziwej z popędem płciowym, z miłością płciową! Oboje są tylko zmysłowe i cielesne, przemijające i znikome, rodzące przesyt i niesmak, boleść i śmierć, podczas gdy miłość prawdziwa, miłość serca, duszy i Ducha, jest wiecznie trwała, życiodajna i radość rodząca. Bo czemuż jest Miłość, na czym ona polega a szczególnie miłość małżeńska? To tajemnicza wstęga, łącząca dwie duchowo pokrewne, różnopłciowe osoby, wzajemnie się przyciągające i kojarzące na podstawie własnowolnego doboru płciowego i duchowego, zgodnie z prawami utrzymania gatunku celem zlania, spłynięcia w Jedni Ducha.

Dlaczego uczuwa mężczyzna pociąg do kobiety i odwrotnie? Oto — jak wiedza przyrodnicza poucza — rozwinął się człowiek z istoty początkowo bezpłciowej, następnie jedno i dwupłciowej w jednej osobie aż nareszcie doszło do rozdziału i zróżnicowania płciowego na płeć męską i żeńską, co też symbolicznie już w piśmie św. wyrażone zostało, że Bóg wyjął z boku Adama żebro i stworzył z niego Ewę i dodał mu ją za towarzyszkę życia. I kogoż miał mężczyzna radośniej powitać i miłować, za kim gorzej tęsknić, jak nie za swoją odnalezioną drugą połową swej własnej istoty?! Jak zaś pismo św. mówi, powiedział człowiek: „Toć jest kość z kości mojej a gąło z ciała mego... Przetóż opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym cielem“ — boć poprzednio byli istotnie mąż i żona w jednej osobie!

Prawdziwa miłość nie może też być jednostronna; polega ona na wzajemnem cawaniu i odbieraniu a z tego punktu widzenia rozróżniamy trzy rodzaje Miłości: Miłość egoistyczna — zwierzęca — samolubna, która szuka jedynie własnego szczęścia, rozkoszy, i wygody nawet ze szkodą ukochanej istoty, chociażby ona przy tem miała i zginąć; dalej Miłość wzajemna, oparta na wzajemnej życzliwości, pragnącej szczęścia wzajemnego ale zawsze na wdzięczność i wzajemność obliczona, zawsze jeszcze interesowna, nawpół samolubna, chociaż już szczęściem się dzieląca; a na koniec Miłość bezinteresowna, czysta, najwyższa, Miłość boska, pragnąca tylko szczęścia bliźniego bez oglądania się na siebie, nie szukająca własnego szczęścia ani nagrody, ni wzajemności a rozplywająca i jednocząca się w Bóstwie w zaponimieniu siebie samego...!

Pamiętajmy też, że czem mniejsza jest miłość zmysłowa, miłość płciowa małżonków, tem większa wtedy, silniejsza i trwalsza jest prawdziwa, duchowa Miłość. Miłość wtedy wznosi się ponad poczucie wspólności i jedności cielesnej i płciowej i wznosi do ideału czystego Braterstwa jako braci i siostr do siebie, które kresem i szczytem Miłości, która na Niebiosach w świetle Ducha króluje. Miłość prawdziwa wyrasta z miłości pł-

ciowej ponad miłość cielesną; ona ową nieuchwytną, tajemniczą siłą i wstęgą duchową, łączącą dwie dusze pokrewne, albowiem tylko pokrewne dusze a nie ciała przyciągają się, czują nieprzewyciężony pociąg do siebie; to pokrewieństwo duchowe jest przyczyną i bodźcem każdej prawdziwej miłości. Przez miłość płciową — zwierzęcą dochodzi człowiek do miłości wyższej, prawdziwej, zasługującej dopiero na miano ludzkiej, opromienionej blaskiem Ducha, z Ducha poczętej i w Duchu spływającej. A miłość do kobiety jest ową ścieżką i przewodnikiem, prowadzącym człowieka do wyżyn prawdziwego Człowieczeństwa, uczniającym i podnoszącym jego zwierzęcą jeszcze naturę do Boskości, do świadomości swego boskiego pochodzenia!

Nowy Zakon też, Poselstwo Chrystusa, na tej Miłości wyższej i prawdziwej się zasadza i gruntuje. Ona jest ową drogą i siłą i warunkiem odrodzenia i odnowienia człowieka; ona pośrednikiem między Niebem a Ziemią, ona światłem i latarnią, zbawienia wśród ciemności, przepaści i nieprawości odmetów życia ziemskiego; bez niej byłby człowiek jeszcze zwierzęciem. To też Chrystus w swoim Zakonie objawił nam tajemnicę naszego bytu i przyniósł nam od Boga najwyższe przykazanie Miłości bliźniego, mówiąc: „Tak i wy miłujcie się wzajem, jako ja was umiłowalem!“ — Miłość taka, boska, anielska, czysta i słoneczna otwiera nam bramy wieczności; bez niej bylibyśmy — jak apostoł Paweł mówi — jako miedź brząkająca, albo cymbał brzęczący.

Toastem też i okrzykiem: „Kochajmy się!“ — kończyli nasi przodkowie swoje obchody, ucztę i zabawy rodzinne i narodowe, chociaż niestety często je tylko na ustach miano a nie w sercu, którą atoli nieraz i całe rody i pokolenia życiem, mieniem i krwią pieczętowały! Do takiej Miłości, która serca rozanieli i roześpiewi, wzywa nas i nasz Król — Duch Juljusz Słowacki.

Małżeństwo przeto owem narzędziem i szkołą oczyszczenia, podniesienia i uduchowienia człowieka a Miłość owem Światłem i mocą tajemną, prowadzącą ludzkość do wyżyn Boskości! Większa część atoli dotychczasowych małżeństw nie opiera się na tej czystej, prawdziwej Miłości, lecz na Miłości zmysłowej, zwierzęcej i samolubnej jedynie w celu zaspokojenia niskich, zwierzęcych jeszcze popędów płciowych, nie opromienionych światłem świadomości boskiego naszego pochodzenia, do której mamy się wznosić, życie nasze nią oświecać i ozlacać! Takie małżeństwa są niemoralne, niezasługujące na miano małżeństwa dusz.

W dalszym ciągu podajemy naszym Czytelnikom urywkowy obraz przejawiania się tajemniczych praw Karmy w Miłości, odsłaniający z lekka rąbek tajemnicy bytu człowieka i odwiecznych praw, władających losem ludzkości. Nadzwyczaj ten cenny przyczynek do poznania istoty człowieka mamy do zawdzięczenia Jasnowidzącej z Wisły, która nam tenże łaskawie do opracowania i uświadomienia bliźnich podała.

J. Ch.

\*

\*

\*

## Tajemnicze działanie Karmy w miłości.

Mało się zdarza w świecie, żeby równi z równymi łączyli się do życia małżeńskiego. Często żona delikatna otrzyma za towarzysza i przewodnika życia swego grubych uczuć i instynktów męża a często zasie mąż dobry, uczciwy i rozsądny łączy się z żoną popędliwą, zjadliwą i demoniczną. Zaledwie jedno małżeństwo na sto związków jest prawdziwem małżeństwem gdzie mięszka, działa i włada istotna sympatja i harmonja uczuć, wspólności celów, pragnień i zamiarów.

A dlaczego się tak dzieje? Ogromne, głębokie i tajemnicze są przyczyny tego pomieszania i połączenia ludzi w tak różnorodne, nieraz dziwaczne i odstrasające związki małżeńskie. Nie wystarczy być ostrożnym nawet kilka lat przed ożenkiem lub zamążpójściem, nie dosyć badać charakter drugiej strony przed zaślubieniem, lecz trzeba zapuścić się dalej do krainy wieczności, gdzie Miłość twarz Ducha oświeśla, by poznać tajemnicę bytu i losu życia człowieka.

Wszelką ostrą i brutalną bronią zwalczają się ludzie na ziemi a nie bronią miłości a niejedyn bywa zraniony, co z miłości bronią stoi spokojny i nie walczy nienawiścią i równą miarą złe złem nie odpłaca. Nieraz też żona znosi wiele utrapień i katuszy męża, sama stara się nie dawać przyczyny do niezadowolenia a jednak cierpi. A to dlaczego? Bo w którymś poprzednim życiu skrzywdziła może dotkliwie swego męża, albo może sąsiada, z którym się sądziła a on jej zemstę zaprzysiął. A tak rozstali się, odeszli ze świata, lecz oboje jeszcze nie oczyszczeni skazali się znowu na powrót na tę ziemię. Widząc zaś, ile złego uczynili w życiu ziemskim — nieraz podawają sobie ręce w Rzeszy astralnej i ślubują sobie, że zejdą się znowu na świecie i że żyć już będą zgodnie i przykładowie; stare atoli przekleństwa żyją jeszcze dalej jako hjeny na puszczy zgłodniałe i czyhają na swoje ofiary. O! jak bardzo trzeba się silić takim małżonkom dążyć ku zgodzie, którzy w przeszłym życiu tworzyli tyle złego! Lecz niestety, gdy w słabej chwili dawne złe myśli jak hjeny się zbliżą i dobre ich postanowienia jakoby rykiem swoim spłoszą i zagłuszą — stare uczucia zemsty na nowo wracają i odżywiają.... w domu nastanie kłótnia a nieraz inąż żonę z własnego majątku wygania. Jeżeli zaś procesy zaczynają się nanowo i przekleństwa, które jak hjeny pożerają ich spokój — wtedy kołowrót ponownych wcieleń i zrodzeń się przedłuża. Zło czasem się zmniejsza, jeżeli miłość między nimi zaczyna przeważać i zdarza się, że rodzą się wtedy jako brat i siostra, albo ten, który z nich lepszy rodzi się nieraz matką drugiego, tuląc z miłości ku piersi swojej ukochaną duszę i pocałunkami jakby zmywa przekleństwa z poprzedniego żywota.

Niekiedy zdarza się, że nie żywota nieprzyjaciela już w dziecięcym wieku się przerywa a matka, płacząc za dzieckiem swoim, sypie mu na grób kwiaty a tem zabija czarne hjeny dawnych złych myśli i wyrównuje tak stary dług z żywota poprzedniego. Gdy zaś dwie dusze życie za życiem w ciągłym kołowrocie wcieleń przeżywają niepoprawnie w ciągłej niezgodzie, rozterce, i nie-

nawiści do siebie, — muszą się nieraz rodzić jako dwójczłowiek zrośnięci ze sobą, aby karmicznie w złem się zrównali a żyjąc tak w przymusowym złączeniu, nabywają wyrozumiałości dla siebie, zbliżają się duchowo do siebie, gaszą wzajemne niechęci i nienawiść, z których ma po czasie wyrosć i rozwinąć się kwiat miłości.

Często też w przystępie gniewu lub nienawiści, rozpaczcy szału lub opętania odbiera jeden drugiemu życie, zradzają się ponownie, by naprawić zło a w chwili przebudzenia się demona zemsty zabija żona męża i rodzą się znowu, łączą ze sobą a mąż zabija żonę, by karma się wyrównała a nakoniec rodzą się zrośnięci ze sobą w celu pojednania się z sobą...!

Jakże pięknym obrazem jest małżeństwo zgodne, gdy dwie dusze złączone miłością spokojnie i radośnie płyną po falach morza żywota wiecznego! I ci, którzy są karmą obciążeni i przeciążeni, poznawszy siebie samego, mogą przemoc i pokonać zło i spłynąć w jedno, zwalczyć zło miłością, lecz nie tylko miłością cielesną w objęciach kochających się małżonków, lecz miłością niebiańską, która z Góry płynie na Ducha!

\* \* \*

Często się zdarza, że n. p. kobieta lub panna raz tylko spojrzy w oczy mężczyzny a już zapomnieć na oczy te nie potrafi, na wrażenie odniesione pod owem spojrzeniem a uczucie nieraz miłe odczuwa w duszy jako błogie i tęskne drżenie przy wspomnieniu na owe oczy. Może upłynąć i wiele lat, a może się i w innych oczach kochać, lecz nieraz odzywa się w duszy głos, że raz już ujrzała oczy, któreby tak rada znowu ujrzała. Oczy te nie wydają się drugiemu wcale tak powabne i tak mocne a jednak oboje stoją jakby przed niewytłumaczoną zagadką. O tem spojrzeniu, które dreszczem mocnym, tęsknym, bolesnym i radosnym w duszy się przejawia, można powiedzieć, że spojrzeniem tem dwie dusze ludzkie się odnalazły, które może wiele w życiu przeszłym razem przeżyły, za sobą tęskniły, na ziemi się spotkały, ale każdy inną, odmienną Karmę mając, musiał pójść w swoją stronę, by może już w przyszłym życiu się złączyli.

Nieraz zetkną się znów na ziemi dusze z bardzo odmiennymi charakterami! Niekiedy patrzy jeden drugiemu w oczy z miłym uczuciem miłości a ten, który pierwszy — jakby dziwnie zawstydzony — oczy opuści a drugi jeszcze w twarz na spuszczone oczy patrzy, — to w tej chwili jakby cząstka duszy kobiety przenosiła się do duszy mężczyzny, który ani sobie świadom tego, że w tej chwili rwie on, zabiera fluidy duszy tej, która przed nim jakby zawstydzona głowę skłoniła....!

Różnie to uczucie się przejawia. Jeżeli zejdą się dobre i czyste dusze a jeden od drugiego jakoby brał tę praną życia, te fluidy Ducha jakby swoim spragnionym dechem w siebie wchłaniał, to zdarza się nieraz, że istota słabsza, delikatniejsza, najczęściej kobieta, odczuwa jakby słaby zawrót głowy, serce jej bije szybko a znów jakby ścićchnąć chciało, kobieta unika wzroku mężczyzny, nieraz i mdleje, padając w objęcia tego, który ją ma jakby w swej mocy.... Nie musi nic więcej zająć pomiędzy obojga, żadne dalsze złączenie

poza lekkim, miłościwym pocałowaniem a już wielki proces w duszy kobiety się odbywa. Gdyby nawet dotyczący mężczyzna wyjechał daleko w świat od tej, która w jego rękach mdlała, zabiera on ze sobą jej fluidy, częśćkę jej duszy a dusza kobiety odtąd, jakby się nie czuła cała — tęskni, męczy się a nieraz i z świata odchodzi, chociaż nie gwałtownie. Niektóra kobieta taka nawet gwałt sobie zadaje, sięgając na nież życia swego!

Te kobiety zaś, które starają się po tem uspokoić, nieraz przy wspomnieniu na tego, któremu w objęcia padły, nowe przechodzą wstrząsy i męczarnie, nowy dreszcz przechodzi ich ciało, coś się w ich duszy rwie i zamiera, jako kwiat więdną a nież życia się przerywa.... To miłość — jak mówią — prawdziwa! W owym czasie zaś druga strona — mężczyzna czy kobieta — w objęcia innych pada a na delikatny dreszcz duszy i na męki przeżyte duszy, której częśćkę nieopatrznie zabrała, wcale nie zważa, nie pomni, ani odczuwa powolne konanie ciała i ból złupionej duszy.

Jeżeli zaś Duch mężczyzny wzrok opuści, patrzac jakby w niemym zachwycie w siebie, wtedy Dusza kobiety ma go w swej mocy, ona zabiera fluidy z jego duszy; nie jest atoli tak spragniona jego pocałunków jak Duch mężczyzny, który całą siłą usiłuje się dostać ku niej i zerwać ją w objęcia swoje a gdy nie może, gdy nie ma przystępu, albo też jest obojętnością odpychany — wtedy męczy się również, nieraz i gniewa a jednak przechodzi i chwila, gdy pokornie swą głowę przed nią skłoni i czuje się szczęśliwy chociaż w jej bliskości!

Nieraz słyhać także słowa: demoniczna kobieta! Wtedy to jedna istota potrafi zarwać wiele fluidów Duchów tych, którzy w sympatji ku niej się składają, wcale nie odczuwając tęsknoty za niemi, a ci, których częśćka ich duszy została przez nią zagarnięta, męczą się, dusze ich niewysłowienie cierpią i boją. Często wtedy się zdarza, że mężczyźni, jakby jej siłą demoniczną opętani, rzucają się na siebie, wyzywają się na pojedynek albo, co gorsza, jeden usuwa z swej drogi podstępem lub zdradą swojego współzawodnika. i popycha go w odmet nienawiści i zbrodni!

Często też zdarza się, że dusze sobie równe w niemem spojrzeniu przenoszą swe siły magnetyczne jeden na drugiego a częśćka duszy kobiety przechodzi i wnika do serca mężczyzny. Z drugiej zaś strony częśćka duszy mężczyzny jakby przelewa się do serca kobiety a jeśli ich coś od siebie dzieli, wtedy tęsknota za sobą w nich się wzniaga, jeden za drugim gotów iść daleko w świat, przeżywać różne męki i cierpienia, iść przez lądy, pustynie i morza, by dostać się ku istocie ukochanej! Jeżeli zaś długo są od siebie odłączeni a tęsknią wzajemnie do siebie, wtedy tęsknota się nie uciszy aż po zupełnem spłynięciu w siebie.... Przy takim zlanin, złączeniu i skojarzeniu się dwóch dusz, jest żona mężowi dechem a mąż żonie. Ich dech się w jedno zleje a w sercach błogie uczucie załości a chociażby w tej chwili mieli stracić wszystkie swoje ziemskie majątki, lub ktoś całą górę złota chciałby ofiarować jednemu lub drugiemu, by się rozeszli, wtedy niczem im wszystko oprócz tej świętej chwili, w której mogą spłynąć w jedno, należeć do siebie!

W chwili takiego spłynięcia w duszach ich nastaje wyrównanie a jeżeli wyrównanie to było zupełne, wtedy jeden o drugiego się obawiać nie potrzebuje, by jeden lub drugi się odłączył; — wiedzą już oboje, że należą do siebie.

Lecz jakże smutny obrazek przedstawia się, gdy tajemniczy kwiat niewinności się zrywa, niszczy a depce! W duszy takiej kobiety jest pewna próżnia, ona szuka zapomnienia w burzliwym wirze świata — szybko do upadku duchowego się zbliża. Staje się to zawsze wtedy, gdy druga strona rozmyślnie mocnem a chciwem spojrzeniem częśćkę duszy swej niewinnej ofiary ku sobie zarywa.

Daleko gorsze jeszcze jest gwałtowne duszy jakoby przepadnięcie, gdy wszelki upór bywa przez drugą stronę zgwałcony, gdy ani płacz nie pomaga, gdy nieraz z bronią w ręku nad ofiarą swoją kał — mężczyzna stoi...! Złączenie takowe jak złowrogi cień przed ową istotą, stoi a jeżeli przed tem nastąpiło już spłynięcie z innem, wtedy dana osoba najczęściej przerywa sobie życie, skacząc w wodę lub przebijając sobie serce, albo w inny sposób usiłuje się przerwać nież życia swego.

J. Ch.

\* \* \*

JOG RAMACHARAKA

## Religje i tajemne nauczania Wschodu.

Opracował Karol Chobot.

(Ciąg dalszy.)

Krok następny w łańcuchu rozsądzania opiera się na zasadniczym hinduskim aksjomacie: Cóż nie może być wywołane Niczem albo pochodzić od Niczego. A ponieważ w realnem istnieniu nie było nic, oprócz Tego, albo przyczyny Tego, i ponieważ nawet realność nie mogła stworzyć siebie z niczego, wynika więc z tego, że To powinno być istnieć zawsze i powinno być Wiecznem. Stosując drugi hinduski aksjomat: „Cóż nie może przeobrazić się w Nic“, powinniśmy przyznać, że To nie może przestawać istnieć, a więc, powinno być Wiecznem.

Krok następny zawiera się w uznaniu Tego za bezgraniczne, ponieważ zewnątrz Tego nie istnieje nic takiego, co mogłoby Jego obrysować, określać, ograniczać, pobudzać, wpływać na niego, lub zjawiać się jego przyczyną. Powinniśmy także wynioskować, że nic innego, oprócz Tego, nie mogło być przyczyną fenomenalnego wszechświata i, następnie, To powinno być jedyną, działającą i dostateczną Przyczyną. Ale, w związku z tym, subtelny umysł hinduskich mędrców nie postawił To w szereg innych przyczyn i skutek tego uniknął trudności, której nie mogą uniknąć zachodni filozofowie, kiedy oni zazywają To „Pierwszą Przyczyną“. Mędrcy twierdzili, że To jest Bezgraniczna Przyczyna, — Jedyna Bezgraniczna Przyczyna i że nic innego, oprócz Tego, nie może być Realną Przyczyną. Sądząc w ten sposób, znaleźli, że wszystko, co my nazywamy przyczyną i skutkiem, w świecie zjawisk jest tylko szeregiem następujących skutków, t. j. szeregiem przedmiotów i wydarzeń, postępujących jeden za drugim

w przyczynowym porządku; one są następcze, nieprzerwane i ciągłe, ale wszystkich ich warunkuje Jedna Przyczyna — To. W świecie zjawisk każdy przedmiot i każdy wypadek zjawiają się albo przyczyną, albo skutkiem (mówiąc względnie), t. j. skutkiem poprzedzającego przedmiotu lub wypadku; przyczem skutek powstaje kolejno znów z wywołanej przyczyny (względnej) i, w ten sposób, każdy skutek zawiera się w przyczynie (względnej). Uznawszy to, należy wywnioskować, że prawa fenomenalnego wszechświata działają nieprzerwanie, dokładnie i jednoobrazowo i że można na nich się oprzeć. A dlatego „To” może być rozpostrawiane, jako Jedyna Realna Przyczyna.

Następujący krok tkwił w uznaniu faktu, że To koniecznie musi być Niezmiennem, ponieważ nie ma nic, w co Ono mogłoby być przemienione. Nie dość tego, ponieważ nie ma nic, czem Ono mogłoby być, oprócz tego, że Ono jest, a Ono jest wszystko, co jest, to nie ma nic takiego, w co Ono mogłoby samo przeobrazić się, ponieważ z niczego nic nie może być stworzone. To nie mogłoby nawet przetworzyć siebie w jakąkolwiek inną realność, niż ta, która jest: to także niemożliwe, jak przekształcenie Jego samem sobą w nic albo w nie—realność. W podobny sposób „To” nie może rozdzielić się na części, ponieważ nie ma nic, coby Jego dzieliło, albo przy pomocy czego Ono mogłoby być rozdzielone: dalej, jeżeliby ono się rozdzieliło, to byłyby już dwie, lub więcej Realności, zamiast jednej, i Nieskończona Przyroda Tego byłaby zniszczona, co wydawało się mędrcom niemożliwem. Dlatego ustanowili, że To jest Niezmiennie i Niepodzielne.

Krok dalszy ustanowił następującą prawdę: wszystko rzeczywiście istniejące, musi być realnem (w tem znaczeniu słowa, jak to wyjaśniliśmy); jasne także, że To, będące wszystkim, co realne, powinno być Wszystkiem, co Jest; z tego wynika, że nic z tego, co Jest, nie może być niczem innym, jak tym samym Absolutem. Zgodnie z tem wszystko, co nam wydaje się istniejącem, nie może władać istotną realnością i istnieniem i powinno być albo niczem, albo swego rodzaju emanacją i szczególnym przejawem Tego. I na tem zasadniczem zdaniu, jak twierdzili hinduscy filozofowie, powinna opierać się każda prawda, odnosząca się do wszechświata. Ponieważ oni nie dopuszczali „stworzenia” (realnego) jakiegokolwiek fenomenalnej rzeczy i ponieważ, zgodnie z ich aksjomatem, „Coś nie może być stworzone z niczego”, to nawet „To” nie mogło stworzyć z niczego fenomenalnego wszechświata i indywidualne dusze. Nie mogło „To” stworzyć cośkolwiek i z Swojej własnej istoty, lub Substancji. Nie było także nic takiego zewnątrz Jego Samego, co ono mogłoby użyć dla stworzenia czegokolwiek. Następnie, nic nie było, albo nie mogło być „stworzone”, a w rzeczywistości fenomenalny wszechświat z całą jego treścią, włączając tutaj i indywidualne dusze, jest tylko „emanacją” lub przejawieniem „Tego”. W jaki sposób i przy pomocy jakich procesów, to powstaje, umysł ludzki określić nie jest w stanie, chociaż i może sobie wyobrazić. I na tem zasadniczem zdaniu opierały się wszystkie wyobrażenia i sądy mędrców w stosunku do fenomenalnego wszechświata. Na tej trwałej podstawie były wzniesione wszystkie narzędzia następującej filozofii hinduskiej. A te rzeczy, ale nie jako Nic. Dla nich przestrzeń była

raz, zanim przejdziemy do następujących stadiów rozwoju filozoficznej myśli w Indjach, dochodzimy do wniosków, do jakich przyszli owi starożytni mędrcy hinduscy i ich wcześniejsi wyznawcy.

Rozpocznijmy od wskazówki, że mędrcy hinduscy przyjmowali trzy aksjomaty, albo najoczywistsze prawdy, na których uzasadniali swoje sądy o fenomenalnym wszechświecie i o Realności, za nią ukrytej. Oto są te trzy aksjomaty:

1. Z niczego — nic nie może i powstać; coś nie może powstać z niczego. Żadna realność nie może być stworzona, ponieważ, jeżeli jej teraz nie ma, to nigdy i nie będzie; jeżeli ona nie była zawsze, to nie może być i teraz; jeżeli ona jest teraz, to ona była zawsze.

2. Coś realne nie może przeobrazić się, w nic. Jeżeli ono jest teraz, ono będzie i zawsze; wszystko, co istnieje, nigdy nie może być zniszczone. Zniszczenie czegokolwiek — jest tylko przemianą formy, — przekształcenie skutku w poprzedzającą dla niego przyczynę (realną albo względną).

3. Co się rozwinęło, to już przedtem powinno było być powinno zawarte w zarodku drogą inwolucji. Przyczyna (i realna, i względna) powinna zawierać w sobie skutek; skutek powinien być sprawcą przyczyny (realnej albo względnej).

Jak widzieliśmy, hinduska myśl filozoficzna od samego swojego zapłodnienia odsłoniła jakby intuicjne dążenie wnिकnięcia za fenomenalny aspekt wszystkich rzeczy, noszących jakąkolwiek nazwę — nawet tych, które pojmowały się, jako powszechne początki. Dalej i dalej wnikała myśl, dopóki w końcu nie znaleziono „To”, co nie podlegało już żadnej dalszej analizie (rozbiorowi), co nie mogło być nawet nazwane „czemś-kolwiek” i czemu hinduski umysł dał nazwę „To”, ponieważ nie można było wymyśleć żaden inny termin, który nie przypisywałby Jemu jakichbądź cech i atrybutów, — „To”, którego nie można byłoby usunąć z myśli nawet i w tym wypadku, jeżeliby drogą wysubtelnionych metafizycznych sądów był sprowadzony do nic cały wszechświat. Starożytni myśliciele zadawali sobie pytania: „Kiedy wszechświat dezintegruje się, co go pochłonie? Jaka Realność skrywa się za światem zmienności i burzenia? Na jakim trwałym fundamencie opiera się nietrwały wszechświat?”

Zgodnie z starożytnymi legendami, hinduscy filozofowie tysiące lat przed powstaniem Imperjum Rzymskiego, zajmując się ostatecznymi pytaniami, zapytywali siebie: „Co będzie istniało, jeżeli nie będzie ani wszechświata, ani niebios, ani bogów?” Odpowiedź, w której mędrcy spotykali się jednomyślnie, była taka: „Nieskończona istotna przestrzeń.” W ten sposób przestrzeń rozpatrywała się, jako Realność, której myśl nie mogła usunąć nawet w samej potężnej wyobraźni. Ale ich pojęcie o przestrzeni nie powstawało w wyobrażeniu nieobjętego, nieskończonego „nic”, ponieważ umysł hindusa odrzuca samą ideę „nic” i nie dopuszcza myśli, ażeby cośkolwiek mogło powstać z „niczego”. Przeciwnie, ich idea istotnej przestrzeni zawierała się w uznaniu przestrzeni rzeczywistej realności — Absolutnej Substancjalnej Realności, w stosunku do której wszystkie rzeczy zjawiają się tylko jako przejawy, emanacje, wyrażenia, lub myśli. Wyobrażali sobie Nieskończoną Istotną Przestrzeń jako brak

nietylko „nieskończonem środowiskiem dla rozprzestrzenienia w niem różnych ciał“, niż ona przedstawia się z punktu widzenia filozoficznego, — ale czemś — to większem, a mianowicie nieskończoną, czysto abstrakcyjną Subiektywnością, którą ludzki rozum musi przypuścić w wszystkich swoich ideach, ale o której on nie jest zdolny myśleć, jako o rzeczy „samej w sobie“.

Po wtóre starożytni myśliciele byli zmuszeni, przypuścić realność ruchu jako pewnego aspektu Pierwotnej Realności. Dowodzili, że w ruchu przejawiała się znana działalność, która otrzymała bezpośredni początek od „Tego“ i która oczywiście nietylko była fenomenalnym przejawem, ale zawierała jeszcze istotny aspekt, właściwy Jemu Samemu. Twierdzili, że ponieważ wszelka działalność powstaje z ruchu, to istota ruchu powinna być właściwa „Temu“. W ten sposób, oni formowali idee, że absolutny istotny ruch tworzy drugi aspekt „Tego“. W swoim przedstawieniu o tym absolutnym istotnym ruchu przypisywali jemu taki nieograniczony stopień siły i szybkości vibracji (drgań), że dla wszelkiej myśli ludzkiej ruch ten powinien przedstawiać się jako absolutny spokój, — nieruchomy ruch, podobnie do tego, jak szybko wirujące koło wydaje się nam, jako znajdujące się w spokoju. Następnie, drugi hinduski aspekt „Tego“ może być formułowany, jako absolutny istotny abstrakcyjny Ruch — Spokój, jeżeli jest dopuszczalne takie wyrażenie, — coś niemyślanego „w samem sobie“.

Po trzecie, starożytni myśliciele hinduscy byli zmuszeni uznać realne istnienie prawa, które przejawiało się w całym fenomenalnym życiu wszechświata, a które było zawsze ciąglem, dokładnem, niezmiennem i rządziło wszystkimi atrybutami realności. Oni nie mogli ani przedstawić sobie, ani myśleć, ani wyobrazić, że to prawo kiedykolwiek nie istniało, inaczej byłiby zmuszeni zrobić niemądre przypuszczenie, że zasadnicze fakty, uznawane przez nasz umysł, mogłyby i nie istnieć kiedykolwiek w przeszłości; na przykład, początki geometrii przestrzeni mogłyby być kiedykolwiek nieprawdziwe; albo zasady matematyki i prawa logiki, mogłyby kiedykolwiek okazać się nie prawdziwe i nie istniejące. Jednem słowem, rzeczy, o których świadomość nam mówi, że one są wyżej od wszystkich zmian i niezależne od przestrzeni, rzeczy rządzące wszystkimi elementami realności, mogłyby i nie być, lub mogły istnieć inaczej, niż teraz. Filozofowie dlatego byli zmuszeni uznać absolutne abstrakcyjne Prawo jako trzeci aspekt „Tego“. Po ich idei absolutne, abstrakcyjne Prawo „w samem sobie“ nie jest dostępne dla naszego pojmowania, ale mimo to istnieje jako pewien aspekt „Tego“, i reguluje wszystkie fenomenalne przejawy fizycznej energii, albo siły powinny być widzialnością, odbiciem, wyrażeniem, lub emanacją drugiego aspektu „Tego“, t. j. absolutnego, istotnego Ruchu; a wszystkie fenomenalne przejawy powszechnych praw powinny być widzialnością, odbiciem, wyrażeniem, lub emanacją trzeciego aspektu „Tego“, t. j. absolutnego, abstrakcyjnego Prawa. Trzy te aspekty były przyznane tylko przez trzy różne perspektywy Jedynej Realności, ale starożytni filozofowie zupełnie nie widzieli w nich trzech „części“, albo trzech „początków“, albo trzech „osób“. To nie była Trójca, ale było Jedyne,

rozpatrywane z trzech punktów widzenia. Co się odnosi do abstrakcyjnych (oderwanych) idei tych trzech aspektów, — tak odległych od fenomenalnych przejawów, — to czyż trzeba się dziwić temu, że zachodni myśliciele przyszli do wniosku, iż hinduscy metafizycy uczyli, że „Wszystko — jest nic“. Przecież myślenie hindusów tak wysoko unosiło się w subtelnej, rozrzedzonej atmosferze transcendentalnej filozofii. Ale „nic“ (dokładniej: „nie rzecz“, t. j. nie jakikolwiek konkretny byt), jak je pojmują hindusi, daleko nie to samo, co pojęcie o „nic“, (w znaczeniu zaprzeczenia wszelkiego wogóle bytu), właściwe dla europejskiego umysłu.

Myśliciel zachodni wyraża częste zdziwienie z powodu tego, że hinduscy filozofowie w schemat aspektów „Tego“ nie włączyli życia i rozumu. Ale hindusi widzieli w rozumie i życiu fenomenalnego świata, tylko odbicie lub widzialność bytu Tego, a nie jakiegokolwiek Jego aspekty, t. j. oni rozpatrywali ich prędzej, jako fenomenalne światła lub odbicia całego bytu „Tego“, a nie jednego jakiegokolwiek z Jego aspektów. Nie przedstawiali sobie możliwości Bytu „Tego“ bez związku z nieskończonem Jego istnieniem i poznaniem; robili subtelną różnicę i nie mówili, że „To“ „żyje“ lub „myśli“ (to może odnosić się tylko do fenomenalnych przejawów i atrybutów). Twierdzili prosto: „To“ „Jest“, rozumiejąc pod tem realny byt, istnienie i poznanie którego są nieograniczone i absolutne, w tym czasie, kiedy życie i rozum w wszechświecie zjawiają się tylko jako fenomenalne odbicia pierwszych.

Z tej hinduskiej źródłowej myśli o Jedynej Realności, jaką zjawia się „To“, pochodzą wszystkie przeróżne pojęcia o światowej substancji, światowej energii i nawet światowej duszy; najwyższą zaś idea zawiera się w tem, że wszystkie pochodzą z „Tego“, i że „To“ pozostaje w myśli i wtedy, kiedy wszystkie drugorzędne idee już zaginęły. — „To“ jest „Coś“, zewnątrz „Czego“ ludzki rozum jest niezdolny myśleć; „Coś“, czemu nie może odmówić subiektywnego istnienia, ponieważ „Ono“ zjawia się zasadą samej myśli, a również i osnową wszystkich idei o Bóstwie osobistem i nieosobistem. Lepszy nauczycielowie hinduscy zawsze twierdzili, że „To“ nie poddaje się wyrażeniu żadnymi słowami; że „Ono“ jest nie do pomyślenia i wyrażenia w opisowych terminach; że „określić Jego, znaczy Jego ograniczyć, a następnie i zaprzeczać Jego“; że Ono przewyższa siłę wszelkiego ludzkiego pojmowania i wyobrażenia i znajduje się zewnątrz polotu i osiągnięcia ludzkiej myśli. Mimo to, kiedy umysł ludzki zatrzymuje się na tym przedmiocie, to on nieuniknienie musi myśleć o bycie „Tego“. I o ile człowiek nie ma siły wyrzec się własnego „ja“, kiedy myśli o osobistych sprawach, o tyleż on nie może odmówić idei „Tego“ subiektywnego istnienia, kiedy myśli o przyrodzie rzeczy. Ono nie do opisanie, i mimo to musimy przypuszczać Jego byt. Gdy dojdziemy do rozbiórki różnych religij i filozoficznych systemów Indyj, zaznajomimy się z temi budowami, jakie starali się ludzie wznieść na tym zasadniczym fundamencie. Pod temi wszystkimi budowami odkrywamy tę samą pierwotną ideę starożytnych hinduskich nauczycieli, chociaż nierzadko prawie zupełnie ukrytą wskutek wzniesionych na niej czasowych narzędzi. Być

może, i owe budowy nie utrzymają się wskutek burzycielskiego działania czasu, jak wszystkie wogóle ludzkie teorie i wierzenia; ale, dopóki istnieje ludzka myśl, do tej pory owe elementarne prawdy powinny być przyjęte w charakterze zasadniczych i koniecznych. Jeżeli poddacie badaniu religie i filozoficzne systemy zachodniego świata, znajdziecie ten sam zasadniczy fundament pod nimi wszystkimi; gdyby było inaczej, nie mogłyby długo istnieć.

Wyżej przytoczone zasadnicze prawdy hinduskiej filozofii, w stosunku do „Tego“, przyjmują lepsi myśliciele Indyj za aksjomaty i nie ulegają żadnej wątpliwości. Dla tego, ażebyście mogli pojąć dowodzenia, z jakimi będziemy się spotykali w następujących lekcjach tej książki, gdzie będą rozpatrzone różne filozoficzne idee, byłoby bardzo ważnem dla was lepiej zaznajomić się z przytoczonymi wyżej charakterystycznymi osobliwymi dowodami starożytnych hinduskich mędrców. Znajdziecie, że, raz dobrze z nimi się zaznajomiwszy, będziecie w mocy ocenić każde metafizyczne i filozoficzne pytanie z niezwykłą jasnością myśli i orjentować się umiejętnie w zagadnieniach. To aksjomaty hinduskiej myśli, sformułowane wiele stuleci wstecz przez najpotężniejsze umysły filozoficzne, o jakich posiadamy wiadomości. Zasługują na uwagę u każdego, kto chce myśleć filozoficznie.

\*   \*   \*

## Uzdrowienia Chrystusa. \*)

„...i schodzili się wielkie rzesze aby słuchali i byli uzdrowieni od niemocy swoich. A on ustępował na pustynię i modlił się“.

(Łuk., V. 16)

Gdy Niebo udziela nam łaski znacznej spotkania jednego ze swych żołnierzy, życzeniem naszym gorącym jest widzieć go, dającego dowód swego posłannictwa; otóż dowodem najbardziej przekonującym i najbardziej wzruszającym czyż nie będzie to, że niesie on ulgę w cierpieniach?

Przyjaciele Boga rozrządzają Jego miłosierdziem. Na ich prośbę, katastrofa może być zawieszona, epidemia ograniczona, bankructwo unikię, choroba zatrzymana.

Mówić będziemy dziś jedynie o władzy tej ostatniej; zaciekawia ona największą ilość ludzi, i pozwala ona na rozbiór pełniejszy sprężyn tajemnych życia. Naprzód, co to jest choroba, co to jest uzdrowienie?

Odpowiedzi zmieniają się z postaciami, pod jakimi rozważa się człowieka i Przyrodę: jest więc punkt widzenia fizyko-chemiczny, punkt widzenia fluidów, duchów, idej i tak dalej, ile ich dostarczy wasza erudycja.

Każda choroba jest rozerwaniem w harmonii stosunków, jakie łączą indywiduum z jego środowiskiem; uzdrowienie jest przywróceniem tej harmonii. Czynniki leczniczy działa na część układu ludzkiego, jaki jest mu podobny: lekarstwo na ciało, magnetyzm na fluidy, sugestja na mental i t. d. Są tedy trzy wielkie klasy zabiegów leczni-

czych: materialistyczna, okultystyczna i mistyczna, według tego, czy się wierzy w fizyczność, w astralność, czy w czystego ducha.

Założywszy to i przypomniawszy sobie wasze studia specjalne, łatwem będzie pochwycić sposoby postępowania lekarza zwykłego, magnetyzera, medjum uzdrowiacza, mentalisty, teurga, bowiem choroba może wejść w nas przez skażenie fizjologiczne, czy też eteryczne, astralne, czy mentalne, czy moralne. Zanotujmy, że któredykolwiek wprowadzi się ona, tam rozszerza się wciąż dalej i dalej, a zwłaszcza od góry do dołu, od ośrodka naszej istoty do obwodu, do organizmów najsubtelniejszych ku najpospolitszym.

Otóż Chrystus nie dawał lekarstw; aczkolwiek nakładał ręce, nie magnetyzował on, zauważcie to sobie; każdy gest wyzwala elektryczność, magnetyzm, wiem o tem, ale to nie jest magnetyzm leczniczy; Jezus nie wydzielał przez wolę swych sił fluidycznych i mentalnych, chociaż były one dostatecznie duże, by wytworzyć prawie wszystkie Jego cuda. Nie był on medjum w znaczeniu spirytystycznym słowa: żaden duch nie pograżył Go nigdy w stan bierny. Nie potrzebował On nigdy obrzędów magicznych; wszystko, co powiedziano o Jego studiach w różnych kolegiach wtajemniczających Judei, Egiptu, Indyj czy Celtydy, jest fałszywym.

Uzdrowienia, jakie On czynił, tak samo jak wszystkie inne Jego cuda, były niemi na rozkazanie. Nie uciążliwe wysiłki woli, podtrzymywane przez praktyki koncentracji, nie wybuchy przejściowe energii, wyladowania niezwykle siły duchowej, przywłaszczonej. Ale rozkazy prawe, spokojne, miarowe, normalne, — jak rozkazy króla, dawane podwładnym. Bowiem Chrystus jest Mistrzem tej ziemi i Panem powszechnym.

\*   \*   \*

Choroba nie jest karą; Ojciec nie karze nikogo; jest ona skutkiem logicznym i nieodzownym aktów poprzednich. Atawizm, dziedziczność, zakażenia, wypadek, to nie przyczyny chorób, lecz środki, używane przez Przyrodę, by poddać nas przeciwdziałaniom naszych wybryków. Dziecko nie staje się gruźlicznem dlatego, że rodzice jego są alkoholikami; lecz rodzi się ono w rodzinie alkoholicznej, ponieważ zasłużyło, by cierpiało na gruźlicę. Samochód nie wywraca nas niespodzianie, czy przez nieuwagę, lecz wypadek zachodzi, ponieważ amputacja, na przykład jakaś z niego wynika, jest słuszną i pożyteczną dla uwolnienia ducha naszego.

Nie znaczy to, że rodzice są upoważnieni do pijaństwa, czy szoferzy do nadużywania szybkości jazdy; obowiązkiem naszym jest umniejszenie, wszelkimi środkami, cierpieniem, otaczających nas wokoło. Mamy się sprawować, jako pomocnicy Miłosierdzia, nie zaś jako czynniki Sprawiedliwości.

Przyczyną wszelkiego cierpienia jest przekroczenie prawa światowego; gdyby żaden twór nie chciał nigdy brać więcej, jak tylko swój udział życia, nie byłoby ani niezgód, ani zwracań. Przyczyną pierwszą choroby jest tedy grzech.

Wszelki akt zradza, na pianie środkowej wszechświata, żyjącego ducha; sprowadza on fatalnie na swego sprawcę dobro lub zło, którego był on zjawem. Tak oto skąpiec, który przyjął

\*) Wyjątek z dzieła Sedira: „Siły Mistyczne“.

zebraka razami kija, zapłaci sercem swem gniewem, umysłem złym, a także ramieniem, które biło. Gdy w przyszłym wcieleniu, człowiek ten odrodzi się z ręką bezwładną, magnetyzer lub też uprawiający magję będą mogli być może ożywić ją; nie sięgną oni do przyczyny moralnej; wzniosą mur pomiędzy tą przyczyną, a tym skutkiem, wywołując tym sposobem nowe zaburzenia wewnętrzne i wypędzając zło z jego słusznego miejsca, by posłać je gdzieś indziej, gdzie będzie ono nie w porę.

Zamawiacze uroków popełniają często ten błąd, wiążąc chorobę człowieka z drzewem lub zwierzęciem, które cierpią z tego powodu tak właśnie, jak gdyby ktoś z nas otrzymał chorobę jakiegoś boga.

Tylko ten, kto może postrzedz geniusza choroby i obraz jej początku, jest zdolny zmienić drogę albo wpłynąć i uzdrowić rzeczywistość przez oczyszczenie skażenia pierwotnego, którym jest grzech. Potrzeba, by człowiek taki otrzymał od Chrystusa dostęp wolny do fontanny życia wiecznego.

Trudno wyjaśnić nam szczegółowo porządek, w jakim występki moralny staje się skażeniem fizjologicznym. Niebo nie chce, by dociekano przyczyn głębokich chorób; wiedząc, że ta lub owa niemoc jest niekiedy wytworzona przez ten lub ów występki, uogólnilibyśmy wypadki poszczególne, sądzilibyśmy bezlitośnie wszystkich i skazywalibyśmy tym sposobem siebie na prace niekończące.

W sposób ogólny, oto co można powiedzieć. Skłonność moralna dochodzi zawsze do aktu: w ciągu tego zstępowania, przechodzi ona z serca do intelektu, z intelektu do mózgu, potem do nerwów, do mięśni, do komórek wszelkiego rzędu, które się będą przyczyniały do aktu. Wszystkie te drobne energie żyjące, od subtelnych do materialnych, będą zakażone przez intencję, jaka je wprowadziła w ruch, gdy jest ona przewrotna. Pójdą one przez to w poprzek biegowi normalnemu rzeczy, gdyż Prawo, to miłosierdzie, zaś wszelki błąd jest zawsze uchyceniem poszczególnemu rodzajowi miłosierdzia.

Małe te energie idą częściej przeciw ładowi: im bardziej osłabiają się one, tem bardziej stają się podatnymi do zranień ze strony sił rozprężenia, walki, rozdrabniania. Nadejdzie tedy dzień, gdy już nie zechcą, gdy już nie będą mogły pełnić swej funkcji normalnej: dnia tego poczyną się choroby.

Zbadajmy przypadek istoty w ciągu rozwoju, jednej z nas. Ciało jej zawiera zarodki wszystkich chorób, bowiem serce jej zawiera zarodki wszystkich wad. Pierwszemi z nich, w świecie materialnym, są mikroby; rozwijają się one tylko wtedy, gdy wchodzą w zetknięcie z zarodkami analogicznymi; tak samo, w świecie niewidzialnym, zarodek chorobliwy, duchowy, potrzebuje kliszy choroby, by rozpocząć działanie; tak samo, w świecie moralnym, zło utajone potrzebuje zetknięcia z życiem, by stało się występkiem. Zazwyczaj, przejście od zła moralnego do zła fizjologicznego odbywa się między dwoma wcieleniami.

Wystarczy, by wola wątpiła, iżby się uległo pokusie: by duch żołądka, na przykład, miał lęk,

iżby się rak tam zagnieździł; by komórka była słabą, aby mikroby ją opanowały. Wiara tedy i tu jest mieczem wszystkich zwycięstw i tarczą wszystkich oporów. Patrzcie, jak w epidemjach ratownicy odwadźni wychodzą często cało. Ufność w siebie, zapewne, potężną jest obroną; ale ufność prawdziwa w Boga czyni nas niezwalczonymi.

Cóż to jest klisza choroby? By rzecz uprościć, rozważmy tylko to, co się dzieje na naszym planecie. Wszystkie wydarzenia istnieją naprzód w Świecie Niewydzialnym, w duszy ziemi, zanim przejdą do jej ciała; jak dom istnieje naprzód w mózgu budowniczego. Obrazy te żyjące, w których figurują typy duchowe wszystkich istot i wszystkich przedmiotów, jakie się urzeczywistnią później, krążą po linjach, a raczej drogami, ustalonymi z góry od początku świata.

Tak oto, około dwudziestu pięciu tysięcy lat wstecz, kawał ziemi, stanowiący za dni naszych Trypolitanię, był widowiskiem okrucieństw, podobnych do tych, jakie się tam popełniają obecnie; i istnieje pewien stosunek pomiędzy ludźmi, którzy się tam dziś zarzynają, a tymi, którzy się wycinali dawniej.

Istnienie każdego indywiduum jest obrachowane przez pewnych bogów, wyznaczonych do tego urzędu, tak, by linja jego krzywa krzyżowała się w punktach ustalonych z krzywymi tych czy owych klisz: przecięcia te stanowią wydarzenia istnienia ziemskiego, materialne czy moralne. Człowiek mocen zmienić drogę tylko o kilka kroków, gdyż jest on trwożliwy wogóle, i gdyby przewidywał środek uniknięcia prób, usiłowałby zboczyć od nich. Dlatego właśnie nic nie wiemy o naszej przyszłości; gdybyśmy ją znali, nie pracowalibyśmy, nie postępowałibyśmy.

Samą chorobą: gorączką, opuchlizną, reumatyzm, lub jakabądź inną, jest w tym świecie klisza, tworem żyjącym, który rozwija się, pracuje, zasługuje się lub zawinia. Życie fizyczne człowieka, zwierzęcia, rośliny, kamienia nawet jest jej pokarmem. Bierze ona z nas swą strawę, potem odchodzi sobie: z jej odejściem następuje uzdrowienie lub śmierć.

Różne środki lecznicze robią tylko te dwie rzeczy: odpędzają nieco prędzej chorobę, lub nie pozwalają jej przyjść. W pierwszym wypadku, odrzuca się chorobę przedwcześnie na inną istotę, i jest to niesprawiedliwością; w drugim wypadku powiększa się tylko jej głód i wprowadza się ją w gniew; i gdy obali ona zapórę leku zapobiegawczego, człowiek będzie cierpiał więcej.

Nie trzeba się tedy leczyć? powiecie? Tak trzeba; człowiek ma obowiązek ścisły starać się o zdrowie, ale zawsze mówiąc sobie: „Niech będzie Twoja wola, nie moja!“. Tym sposobem, prawda sprawiedliwe wszystkich będą uszanowane, i pomoc opatrnościowa stanie się możebną.

Zrozumcie to dobrze: lekarstwo, magnezja, duchy, liturgie, pielgrzymki, nic nie leczą radykalnie. By skutek się zatrzymał, trzeba, by przyczyna ustała. Zgładzenie grzechu jest jedynym środkiem stanowczym.

Pamiętajcie wreszcie, że, od przyjścia Chrystusa, niemożliwym jest wyznaczyć praw ścisłych dla zjawisk: może bowiem zawsze nastąpić inte-

wencja specjalna i bezpośrednia z Jego strony. Kiedy, z powodu ślepego od urodzenia, odpowiada On zapytującym, że człowiek ten jest takim ani za swe winy, ani za winy swych rodziców, ale iżby się okazały dzieła Boże, daje On nam do zrozumienia, że cierpi się niekiedy dla innego odpokutowania, niż własnych swych win, terazniejszych czy poprzednich, niż nawet dla odpokutowania win bliźniego: każde prawo zawiera wyjątki, i rzeczy najprostsze mają często pobudki nieznanne i niepozwalone. Oto dlaczego jest rzeczą roztropną nie sądzić nikogo. Znajdziemy niebawem inne motywy dla tej powściągliwości.

Mądrość ostateczna mieści się w przyjmowaniu dobrowolnem i radosnem prób. Gdy wie się, że Ojciec nas kocha, kocha się cierpienia, rozumie się, że choroby powolne, te, w których widzi się, że się umiera powoli, są łaskami; sprowadzają nas one do prawdziwej pokory; wzniciają one w nas głównie skruchy i ogień modlitwy; nasz los na tym świecie, nasze przyszłe wcielenie mogą być wskutek tego znacznie polepszone. (C. d. n.)

\* \* \*

Dr. Polończyk.

### Dalsza dyskusja na temat:

## Cel i zadania okultyzmu w Polsce.

Wszelka dyskusja wnosi choćby częściowe wyjaśnienie w sprawach spornych. Poniżej oświecenie celów okultyzmu i teozofii w piśmie poświęconem tym przedmiotom powinno być wedle możliwości jasno rozstrzygnięte, dlatego odważam się raz jeszcze zabrać głos w tej sprawie.

„Prawda jest jedna tylko, ale dróg do niej jest wiele“, wygłasza jako dogmat p. Switkowski. Gdy się nawiąże to zdanie z całym ostatnim ustępem artykułu p. S., powstać musi w umyśle każdego nie obznajomionego z zasadami teozofii czytelnika, iż przestrzegając pewnych przepisów moralnych, określonych dokładnie we wszystkich nowoczesnych podręcznikach teozoficznych — może każdy, wybierając nawet dowolnie tylko wedle swego uznania, drogę, dojść do poznania prawdy. Upaniszady zatem i wyjaśniające pisma Bławackiej nie mają tu wcale monopolu i równie dobrze można dojść do szczytu poznania wedle wskazówek Tomasza z Kempis, Vivekanandy, Leadbeatera, Steinera, Chatterjego i podobnych jak idąc drogą wskazaną przez Wedy, Buddę, Sancharacharyę. W czasie pochodzenia na tej drodze do prawdy wiedza ma mieć podrzędne znaczenie wedle słów p. Sw.

Wszystkie części powyższego zapatrywania są wręcz fałszywe a z powodu wagi tematu w następstwach szkodliwe i niebezpieczne.

Jedną jedyną bowiem jest tylko droga, prowadząca do wyzwolenia (prawdy) a chociażby droga ta była w szczegółach różna dla różnych epok i ras, to jednak dla danych warunków jest tylko jedna, jak to jednomyślnie stwierdzają mędrcy starożytni i twórcy religii. Kto by zatem idąc za radą p. Sw. chciał dowolnie wybierać pomiędzy wskazówkami p. Besant, Steinera, Vivekanandy lub Chatterjego, nie dbając o monopole Upaniszadów, ten

może być pewnym, iż gdyby nawet najsurowiej tyśiące lat przestrzegał przepisów etycznych, podanych w jednej z tych „wielu dróg“ i roztopił się wreszcie w ekstazie „samadhi“, to przecież oprócz prac przygotowawczych nie zrobił on wtedy jeszcze jednego kroku na drodze do prawdy.

Ekstaza „samadhi“ bywa udziałem i hatha-yogów i nie stanowi ani cechy ani celu dla radża-yogi. Celem radża-yogi jest wyzwolenie i prawda, do której nie dochodzą wcale hatha-yogowie.

Upaniszady zawierają całość owej prawdy, której częśćka znajduje się w różnych religiach, słusznie zatem monopol prawdy przyznać im można. Najwięcej zaś wyjaśnień tak do Wedów jak i do tajemnic zawartych we wszystkich religiach znaleźć może każdy badacz w księgach p. Bławackiej, tak iż i jej każdy nieuprzedzony teozof monopol „wyjaśnienia“ przyznać musi. Autorowie jak Besant, Leadbeater, Steiner itd. nawet tych wyjaśnień nie rozumiejąc, z okrucichów wziętych od Bławackiej i domieszki własnej fantazji i nieświadomości ponapisywali dzieła, którym p. S. chce dać znaczenie owych „wielu dróg“ prowadzących do prawdy.

P. S. zapewnia, iż wiedza nie ma większego znaczenia a jednak Chrystus, Budda, Vyasa, Kriszna innego nieco są zdania. „Poznanie prawdy a prawda was wyswobodzi“ mówi Chrystus. Poznanie zatem czyli zrozumienie czyli wiedza prawdy daje najwyższy stopień bytu, jaki istnieje. „Jeślibyś będąc najgrzeszniejszym z ludzi posiadał wiedzę, to ostrzem jej rozciąłbyś więzy winy i kary“ — mówi Kriszna do Ardzuny.

Przyczyną choroby, niedoli, upadku i śmierci jest niewiedza, — mówią jednogłośnie mędrcy starożytni a jedynym sposobem wyzwolenia z tych plag — to wiedza. P. Sw. jest innego zdania. On pomieszał pojęcie wiedzy z uczonością, z czytaniem książek bez zrozumienia zawartych w nich tajemnic nauk i przenośni. W słowach jednak poznanie i wiedza mieści się już i zrozumienie pewnych prawd, a zrozumienie praw przyrody następne jest nie tym, którzy książki czytają, albo tym, którzy wedle obcych wskazówek przepisy moralne wykonują, ale tylko tym, którzy odszukując te prawa w sobie samych, przenikną je czyli posiedzą zarazem.

Stopnie prowadzące na drodze do tej prawdy oznaczone są w Upaniszadach, które zatem widocznie zmonopolizowały określenie tej jedynej drogi do prawdy.

„To, co ty dotąd posiadałeś — mówi Sanatkmara do Narady — to tylko imię (wyraz). Gdyż to tylko imię: Rigveda, Yajurveda, Samaveda, i Aitaraveda. Imieniem tylko, poemata epiczne i mytologiczne, gramatyka, rytuał przodków, arytmetyka, mantyka, rachuba czasu, dyalektyka, polityka, teologia, nauka modlitwy, nauka o duchach, sztuka wojenna, astronomja, sztuka artystyczna, to wszystkie imię tylko, ale i to musisz czcić, bo jak daleko imię sięga, będziesz mógł swobodnie tamtędy poruszać się, gdy uczcisz imię jako Bramana.“

A czy jest coś wyższego ponad imię — spytał Narada. — Tak. Ponad imieniem są i wyższe światy. — Powiedz mi o nich Panie.

Słowo — zaprawdę wyższe jest ponad imię, gdyż słowo obwieszcza Wedy i wszystkie te wyliczone powyżej nauki i ponadto jeszcze niebo i

ziemię wiatr, eter, ogień i wodę, bogów i ludzi, zwierzęta i rośliny, słuszość i niesłuszość, prawdę i kłamstwo, dobre i złe, wesołe i smutne. I jeśliby słowa nie było, nie mogłoby się to wszystko przejawiać. A kto słowo jako Bramana uwielbia, dla tego otwarte są światy „słowa“. I tak idąc kolejno w wyż, wylicza nauczyciel szesnastę stopni, z których każdy następny wyższy jest od poprzedniego. Piątym jest myśl, osmą siła, szesnastą prawda.

Upaniszady zmonopolizowały kolejność i łączność tych szesnastu stopni na drodze do prawdy i łatwo odgadnąć, jakie to są owe drogi doskonalenia się, podanego przez nauczycieli polecanych przez p. S., którzy nawet ze słuchu o kolejności i łączności owych stopni nie wiedzą. Jeśli prof. Wojtanowiczowi zarzuciłem, iż nie zna teozofji, to miałem tu na myśli „prawdziwą“ teozofję, zawartą jedynie w Wedach (Upaniszadach), w dziełach filozofji starożytnych (do tych należy i Patandżali), w świętych księgach (do tych należy i „Głos ci-szy“ tłumaczony przez Bławacką). Takie księgi posiadają monopol prawdy i zawierają zasady prawdziwej teozofji. Wstęp zaś do niej stanowią jedynie w tym rodzaju pośród literatury naukowej świata dzieła Bławackiej. One wszystkie nie zasługują na lekceważenie, jakie prof. W. w pierwszym artykule wyraził. Jasnem jest mi jednak obecnie, iż prof. W. idąc za powszechnie przyjętym poglądem, nazywa teozofją różne nauki, rady i zasady głoszone w pismach p. Besant, Leadbeatera, Steinera, Sedira, Chatterjego, Ramaczaraki, Vivekanandy i wielu innych podobnych im autorów. Dzieła te stoją w tym stosunku do prawdziwej teozofji jak różne wywody teologów do ewangelji. Nawet o pismach Ojców Kościoła mówi św. Brygida (T. II. st. 185), podając tu zdanie swego nauczyciela Chrystusa: „Trzeba odróżnić Pismo natchnione Duchem św. od pobożnych pomysłów chrześcijan. Tylko same ewangelje, uznane przez kościół, zostały podłyktowane umiejętnością boską“.

Skoro więc sama ewangelja stanowi „monopol“, to nie wolno jest przyznawać prawa „wielu dróg“ pracom nieświadomych ludzi. Gdy zatem prof. W. nie znając prawdziwej teozofji różne słabe lub fałszywe rozprawiania ludzi nieświadomych zlekceważył i odrzucił, każdy przyzna mu pełną słuszość.

Nie jest wcale obojętnem, na jakiej drodze i pod czyjimi wskazówkami poszukuje się prawdy. Pewno, że czytać można, a nawet należy, różne dzieła i broszury z zakresu teozofji i okultyzmu. Co innego jednak czytać, a co innego postępywać. Prawdy ani wiedzy nie znajdzie się na pewno, idąc za radami pseudo-yogów (Chatterji, Ramaczaraka), nowoczesnych, lub anglezowanych hindusów (Ramakriszna, Vivekananda) albo też europejskich nauczycieli (Besant, Leadbeater, Steiner, Sedir, Pappus, Ste Yve d, Alveydre itd.) Tylko ci, których poszukiwania idą zgodnie z naukami Upaniszadów, Vedanty, Mahabharaty, Sankhii, Yogi, oraz świętych ksiąg różnych religij, obejmują je do jednego tylko kierunku — ci tylko mogą liczyć na możliwość powodzenia. Inni mogą znaleźć wedle Bławackiej medjumizm, suchoty, czarną magię lub obłąkanie.

\* \* \*

Prof. Z. Wojtanowicz.

## W obronie prawdy i godności nauki.

czyli

### Senzacje spirytystyczne ks. Niteckiego

(Ciąg dalszy.)

Nie chcę się rozwodzić nad innymi jeszcze błędami naukowymi, dostrzeżonymi w omawianej książce, wśród których są błędy przeciw logice i psychologii (str. 121, 124, 150...) — jest i prawdziwe curiosum; zdemaskowanie węży w raju jako pierwszego medjum (str. 168) — zajęłoby to bowiem zbyt wiele czasu i miejsca, zaznaczyć tylko ogólnie, że miejsc takich, które musiałem zakwestjonować, jest w książce o 300 stronicach — aż 72, a więc procent wcale pokąźny, jeżeli się zważy, że ani jedno zastrzeżenie nie odnosi się do wywodów teologicznych autora, które także dość miejsca zajmują.

Ponieważ zarzuciłem ks. Niteckiemu prócz niezajomości przedmiotu wykroczenie przeciwko etyce i przyzwoitości autorskiej, muszę jeszcze omówić stosunek jego do Ochrowicza i sposób, w jaki odnosi się do „Zjawisk medjumicznych“, na tem bowiem opieram swój zarzut, i to był jedyny powód, który mię skłonił do polemiki z księdzem-autorem.

Zaraz na wstępie (str. IV) spotykamy następującą charakterystykę inkryminowanego dzieła: „W V. tomie swych drażniących (!) „Zjawisk medjumicznych Ochrowicz szeroko nas zapoznaje z wizerunkami zewnętrznymi bytów abstrakcyjnych (!), duchowych, a tak nęcąco, że mamy wrażenie, iż gdyby jeszcze VI. tom się pojawił, to znalazlibyśmy w nim nawet fotografię Ducha najwyższego“ (!).

Abstrahując od epitetu, którym zupełnie niesłusznie obdarzył ks. Nitecki dzieło Ochrowicza, stwierdzam, że w V. tomie Zjawisk ani śladu niema tych „zewnętrznych wizerunków bytów abstrakcyjnych. Ochrowicz był bowiem zanadto ostrożnym badaczem a przytem zbyt mądrym człowiekiem, aby miał się dopuścić takiego absurdu logicznego, o jaki go ks. Nitecki posadza. Jeżeli to twierdzenie opiera się na rozprawce Ochrowicza p. t. Kwestja życia po śmierci (t. V. str. 271 i n.), to ze smutkiem stwierdzić należy, że autor duchowny całkiem poprostu nie zrozumiał swego świeckiego przeciwnika. Jak zresztą można wymagać od ks. Niteckiego dokładnej znajomości Zjawisk medjumicznych, skoro nawet daty odnoszące się do seansów z Eusapja Paladino w Rzymie i Warszawie i datę wydania Zjawisk podaje zupełnie fałszywie. Seanse rzymskie odbywały się nie około roku 1880 — jak twierdzi ks. Nitecki (str. 108), — lecz w maju 1893. Również twierdzenie, że 5 tomów Zjawisk ukazało się około r. 1892, jest zupełnie błędne i fałszywe, ponieważ seans warszawskie odbyły się dopiero w r. 1893 i 1894 (od 25. listopada do 15. maja), nie mógł więc Ochrowicz pisać rok przedtem o zjawiskach, które rok później dopiero zajmował. Wystarczyłoby, gdyby ks. Nitecki, który tak gwałtownie i — jak zobaczymy później — w taki

szydersko-zjadliwy sposób zwalczając Ochorowicza, przeglądał sobie przedmowę do II. tomu Zjawisk Medjumicznych, aby się dowiedzieć, że pierwsze dwa tomy były napisane dopiero w roku 1894, lecz wydane zostały wraz z innymi 19 lat później, t. j. w roku 1913 (Zjawiska t. II. str. 187).

Już te pierwsze „pomyłki“ mogą poważnie zachwiać zaufanie, jakie bezkrytyczny czytelnik mógłby mieć do ks. Niteckiego i jego znajomości zwalczanego dzieła. Na tej samej stronie 109. spotykamy również „na takiej znajomości“ oparte twierdzenie, iż Ochorowicz zastrzega się wprawdzie, że nie jest spirytystą, jednak mimowoli a raczej wbrew swojej woli staje się „apologetą duchów“. I jakimże argumentem potwierdza ks. Nitecki to ciekawe odkrycie? „A właśnie takie wrażenie (1) odniosłem ze „Zjawisk“ Ochorowicza, a myślę, że razem ze mną i bardzo wiele innych osób, które czytało je uważnie i krytycznie(1)“ Oto ipsissima verba księdza autora! A więc subiektywne wrażenie więcej znaczy, niż kilkakrotne wyraźne zastrzeżenie Ochorowicza i wywody na ten temat (w t. I. str. 38, 53, T. II. 182, t. V. 271 i n.) przyczem ks. Nitecki ma odwagę — delikatnie mówiąc, powoływać się na opinie opartą na uważnym i krytycznym czytaniu! Jakże to było uważne i krytyczne czytanie, o tem świadczy — prócz poprzednich „pomyłek“ następujące wytłumaczenie lewitacji stolika, zaczerpnięte rzekomo ze „Zjawisk“ med. „Więc kto — pyta autor — podnosi stolik? Któżby, odpowiada nam popularyzator medjumizmu, jeśli nie siła fizyczna, materialna, ukryta w ciele Eusapii a zwana medjumizmem(1) str. 155). Ciekaw jestem, w którym miejscu Ochorowicz w ten sposób tłumaczy lewitację, bo mimo dokładnych poszukiwań nie znalazłem czegoś podobnego w Zjawiskach. Nie przytoczył ks. Nitecki bodaj tomu, w którym tę mądrą definicję medjumizmu wyczytał i nie mógł przytoczyć, bo to twierdzenie jest pospolitem kłamstwem, wynisłone przez niego samego a przypisanem Ochorowiczowi. Dla konfrontacji — że się tak wyrażę — przytoczę określenie medjumizmu przez Ochorowicza; zaczerpnięte z IV. tomu Zjawisk (str. 667)....; „Postanowiłem użyć wyrazu „medjumizm“ w zastępstwie wyrazu spirytyzm, jako zbyt szerokiego i w dodatku z góry narzucającego objaśnienia hipotezy duchów. Wyraz zaś medjumizm nie oznaczał żadnej specjalnej doktryny, co najwyżej wyrażał tylko związek danych faktów z osobą medjum, czemu zresztą i spirytyści nie przeczą, miał zaś tę zaletę, że łączył w jedną całość i takie fakty, których sami spirytyści do duchów nie odnoszą, a które jednak ze wszystkimi innymi w fizjologicznym stoją związku. (Dalsze informacje można znaleźć w t. III. str. 381—5; t. IV. str. 31—43; t. IV str. 151 i n.; t. V. str. 180—5, str. 271 i n.). Wogóle muszę zauważyć, że ile razy autor powołuje się na Zjawiska med., ani razu nie cytuję tomu i strony, jak gdyby się bał kontroli. Razi to zwłaszcza wówczas, gdy cytaty z różnych miejsc przytacza się razem jako jeden cytat. Na str. 113. znajdujemy przytoczony następujący wyjątek ze Zjawisk med.: „Byliśmy świadkami witalizacji stołu, który się zaczął zachowywać jak istota żywa, czująca i myśląca; stół odpowiadał tak pochyleniem ku dołowi, nie pochyleniem w bok, jakby człowiek da-

wał znak ręką... Stół ze wzruszenia począł drżeć, brał drżenie od Eusapii, która była nieprzytomna, oboje drżeli. Stolik chce iść ku drugiemu pokojowi. Chcemy pomóc, on się gniewa, staje dęba (proszę się nie śmiać) i t. d.

Nieco dalej na str. 114. jest dalszy ciąg cytatu (przyczem słowa autora „bo tak opisuje Ochorowicz dalsze postęпки stolika na seansie“ wskazywały, że chodzi o dalszy ciąg tegosamego seansu) „Mówię mu w myśli: pukaj a już tu a tu puka. Potem się rozchodził w pokoju jakby śmiech człowieka zadowolonego.... potem się stół niecierpliwił, żądając riposso, spoczynku“. Porównajmy teraz z kopją ks. Niteckiego oryginał Ochorowicza (Zjawiska I. str. 38—9). „Otrzymał mi natychmiast lewitację i kołysanie się stołu w powietrzu, a co najzabawniejsze, byliśmy świadkami, że tak powiem, witalizacji tegoż stołu, który zaczął się zachowywać jak istota żywa, czująca i myśląca... Stół, co chwila na pół unoszący się w powietrzu, odpowiadał na nasze pytania pochylaniem się, a przeczył ruchem poziomym w bok, tam i nazad, jak to czyni człowiek ręką, (następnie zebrani śpiewają piosnkę „Santa Lucia“). Wówczas coś dziwnego zaszło w stole: począł drżeć ze wzruszenia. Oczywiście drżenie to przejmował od Eusapii, która była nieprzytomna, podczas gdy stół był bardzo ożywiony a oboje drżeli tak, jak kamerton po uderzeniu.... Gdyśmy skończyli, po pokoju, niby nad nami, rozległ się śmiech zadowolenia, przez wszystkich słyszany, śmiech człowieka, który aż skacze z radości.... Po chwili stół zaczął się niecierpliwić. Domyślano się, że chce, żeby recytowano alfabet, poczem nie bez trudności wysyłał: Riposso (odpoczynek).

Z porównania obu tekstów widzimy jasno, że ks. Nitecki, cytując Ochorowicza: 1. opuszcza ważne wyrażenia i zwroty (podkreślone przeze mnie w oryginale), wskutek czego zmienia sens i wartość dotyczącego wyjątku. 2. pozwala sobie na rozmaite dodatki, których w oryginale a przynajmniej w temsamem miejscu nie ma. Jeżeli się zważy, że i te przekrecone cytaty dają ks. Niteckiemu assumpt do szydzenia i naśmiewania się z Ochorowicza i okazania swej rzekomej wyższości (vide str. 114—5), to musimy w całej tej planowej robocie upatrywać nie jakąś pomyłkę, jakąś drobną niedokładność, lecz z całą świadomością popełnione fałszerstwo wbrew najprymitywniejszemu poczuciu etycznemu, którego mamy chyba prawo domagać się od księdza, nauczyciela etyki.

Na podstawie sfalszowanego cytatu ośmiela się ks. Nitecki imputować Ochorowiczowi, że materialnemu stolikowi przypisuje myślenie i czucie a nawet odgadywanie myśli ludzkich (str. 114). „Stolik przeciwnie zaglądał sobie bezpośrednio do dusz Ochorowicza i jego towarzyszy i odczytywał swobodnie ich myśli.“ Tak twierdzi pozytywista i bystry, acz materialistyczny psycholog Ochorowicz, bo tak opisuje dalsze postęпки stolika etc.: „Nie jest to zresztą jedyny przykład „sumienności“ duchownego autora w cytowaniu cudzych sądów. Zapatrywanie Crookesa, znanego fizyka angielskiego (który obok wiedzy pozytywnej zajmował się okultyzmem), że w zjawiskach medjumicznych objawia się: „siła kierowana inteligencją“, przekręca

ks. Nitecki na swój sposób, twierdząc, że Crookes przypisuje materji czucie, wolę i inteligencję (str. 148). (Dok. nast.)

\* \* \*

## Nowiny z tamtego świata.

Poniżej umieszczamy nadesłane opisy i treść komunikatów, które otrzymał p. A. N. z Sosnowca przed 2 laty za pośrednictwem nadzwyczajnego, przygodnie poznanego medjum, 17-letniego młodzieńca z sfer ziemiańskich. Aczkolwiek p. A. N. obeznany z wiedzą duchową, spirytyzmem i hypnotyzmem, nie zajmuje się publicznymi pokazami z tego zakresu, przykładając większą wagę do czystości myśli i przykładnego prowadzenia życia. Otrzymane komunikaty odsłaniają rąbek tajemnicy życia pozagrobowego, rzucają peł światła na poprzednie byty człowieka na ziemi i tajemnicze prawo wcielenia — inkarnacji, — a chociaż jego własnej osoby dotyczą, — mogą posłużyć jako przykład do zobrazowania bytu człowieka w sferach nadziemskich. Oto rzeczony komunikaty:

W salonie rodziców wspomnianego medjum robili różni amatorowie — hypnotyzerzy li tylko dla rozrywki i nasycenia swej i gości ciekawości różne doświadczenia hypnotyczne i spirytystyczne. Kiedy pewnego razu znalazłem się w gościnnych progach tego domu odczuł młodzieniec — medjum sam instynktownie moją siłę i zdolności duchowe i sam poprosił mnie, bym wykonał z nim doświadczenia medjumiczne, mówiąc, że jest bardzo czułym medjum.

Uczestników seansu było kilkunastu, zebranych przypadkowo. Pokój był świecą oświetlony. Usypiałem go wzrokiem w przeciagu minuty, poczem z 7 minut czekałem, aby sen był głęboki. Podczas tego wstrząsały mną zimne prądy fluidyczne.... Po zapytaniu, czy śpi i otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi, kazałem mu przerwać się przez sferę elementali do krainy czystych Duchów. Zaczął się otrząsać i szamotać ze wstrętem.

„Daję Ci moc i potęgę Ducha — przerwij się przez sferę Elementali...!” — wyrzekłem, i po kilku sekundach łżej odetchnął, mówiąc, że znajduje się w jakiejś precudnej krainie i widzi promieniejące postacie Duchów. Spotkał tam zmarłą swą siostrę 12-letnią — witał się z nią ze łzami... Widział całą Polonię Zagrobową. Sobieski demonstrował mu bitwę pod Wiedniem, a Kordecki — Szwedów pod Jasną Górą...

Nastąpiła ogólna pogawędka na temat strasznych moralnych stosunków u nas. Zdania wygłaszali: Sienkiewicz, Kościuszko, Bartosz z Kosynierami i wiele innych. Spotkał się z kolegami-Akademikami z pod Lwowa i witał się z niemi radośnie — niechciał powracać na ziemię! Widział i Legionistkę z obciętymi piersiami: Wszyscy przebaczała okrucieństwa Ukraińcom i modliła się za nich.

Urszulka na moją prośbę podyktowała dwu-wierz:

„Ludzie ziemscy — o tem nie wiecie,  
Ze jest tak pięknie w niebieskim świecie!”

Słyszał tam jakąś muzykę upajającą, która ciągle grała. Spotkał się ze skautami: ci robili

mu wymówkę, że przestąpił jakiś paragraf... Wzięło go 2 skautów za ręce i poprowadziło go do jakiegoś cudownie pięknego parku, gdzie pięknie upierzone ptaki śpiewały — — objaśniono go, że to Duchy dla rozrywki przemieniają się w ptaszki.

Z tego parku niechciał wyjść... Kazałem mu iść dalej zwiedzać świat Ducha a on odpowiedział, że nie może, ponieważ wyżej jest sfera mężczyznów za wiarę... Słyszał tylko śpiew Chórów anielskich zdaleka. Widział Gładjatorów pomordowanych w cyrku Nerona; pokazano mu w głębi siedzącego Nerona na tronie, w otoczeniu demonów, zachęcającego do mordów na ziemi... Wiadział, że każdy zły czyn piętnuje Ducha: zdrajcę ojczyzny od razu poznać, kim on jest, fałszerza, mordercę itd.

W ostatnich dwóch seansach zauważył niezwykle jaśniejącą Postać w otoczeniu innych. Kazałem mu się zapytać, kto to jest? Odpowiedź brzmiała: „Nie wolno wymawiać Jego imienia na ziemi; — jak przyjdiesz tu, to się dowiesz”.

W czwartym seansie, po kilku dniach — medjum zawołało: Nie przeszła sekunda, jak tu byłem... Owa zaś jaśniejąca Postać rzekła do medjum, aby tak często tam nieprzychodziło — raz na miesiąc można... Do mnie zaś powiedział, abym unikał starych błędów. „Każdy może być Synem Bożym” — wyrzekł... „Kościół źle pojmuję biblię”. Tobie — Andrzej, dany był talent malarski Matejki i poetycki — Mickiewicza, ale za bunt przeciw Bogu w poemacie — odjęto Ci to w szytoko...! Kiedy napisałeś ten poemat — za głowęśmy się brali, żeś przypadł...! Ty nie wiesz, co ty popełnił w przeszłości... — Pytam się, co takiego? — „Tyś był Namiestnikiem cesarskim w pewnym kraju...” — „Tyś skazał Go niewinnie na śmierć!!! — odpowiedział Duch jakiś przyboczny. Drugi raz żyłeś w epoce Nerona (Miałem sen niedawno, że byłem jego młodym niewolnikiem.) — Trzeci raz urodziłeś się w Polsce” — „Czy w Zamku?” pytam się. „Tak”. (Z pewnego wielkiego przywiązania do ruin „Ogrodzienca”, które ciągle maluję i rysuję z natury — odgadłem, że to był ród Bonarów.) Po ostatniej mojej śmierci miałem być rzucony w sferę Demonów. — — Dano mi jeszcze możność raz się odrodzić... „Będziesz żył jeszcze 4 razy na ziemi; to, do czego dążysz — osiągniesz w przyszłej inkarnacji... Będziesz uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych i „spręparujesz Kamień Filozoficzny...” —

Obecnie urodzony jestem w najbiedniejszej sferze roboczej i do tego w upokarzających warunkach... Ale dziękowałem gorąco Bogu za to...

Medjum daje znać, że Dr. Ochrowicz się zbliża..... Najpierw zwraca się do obecnych uczestników, aby utwierdził w możność porozumiewania się ze światem umarłych... „Zwróćcie uwagę na nazwiska poważnych warszawskich uczonych, podpisanych na mojej książce” (Leżała na stole „Karta z Zam. Ks. B.”). „Takiego medjum w życiu mojem nie spotkałem... Wiesz — obieram Cię za swoje medjum — idź do Dra H.; p. D. tak często chora... „Mógłbym się u Was zmaterjalizować, ponieważ Wy obaj jesteście świetnie zharmonizowani — ale otoczenie stanowi dysonans...”

Na moje zapytanie, czy mogę dojść w tej inkarnacji do takiej potęgi Ducha, abym mógł przemieniać metale w złoto? — odpowiedział O.: „Nie zasłużyłeś sobie jeszcze na to. Ty wiesz, komu się to udało...” Odrzekłem: „Rajmond Lull” „Tak”.

W trakcie rozmowy przeprasza Ochorowicz, iż wzywają go do Warszawy; za 15 minut przychodzi znowu i mówi: „Seansu w Warszawie nie będzie; p. D. zasłabła. (d. 19. października 1919 r.) Na poprzednim seansie kazałem medjum wszystko zapamiętać, skutkiem czego — po przebudzeniu — poczuł szum w mózgu i zawrót głowy. „Andrzeju, unikaj tego, ponieważ po kilku takich próbach medjum mogłoby dostać pomieszania zmysłów!”

Więc nie wolno mi hipnotyzować?

„I owszem, wprawiaj się, ale unikaj stosowania tego rozkazu...”

Medjum oprowadzają następnie do sfery francuskiej. Widzi Rycerzy Krzyżowych, ks. Gotfryda, siedzącego jakby na tronie. Zapytuje przez medjum księcia, czy prawdą jest, iż Rajmond Lull przygotował dla Niego — stosując „Kamień Filozoficzny” — 40 tysięcy pudrów złota na potrzeby Wojny Krzyżowej? — „Tak, jest to prawda”. A, czy ja mogę dojść w tym życiu do spłeparcia Kamienia filozoficznego? „Nie; dojdiesz do tego w następnej inkarnacji”.

Przy rozmowie z Dr. Ochorowiczem, tenże zwrócił uwagę, iż medjum niepotrzebnie powtarza moje zapytania, ponieważ On doskonale słyszy moją mowę. Powiedział, iż przeznaczeniem naszym jest rozstać się...

Ponieważ zaś swoją wyobraźnią stworzyłem gdzieś w Astralu pałac kryształowy z wysoką wieżą, kazałem go zwiedzić medjum. Zachwycalo się blaskiem bijącym od niego a wewnętrzne urządzenie dopełniało swoją wyobraźnię — wziętą — zdaje się z wnętrza Sukiennic...

Dzisiaj — medjum kończy studia naukowe i ma zamiar jechać doktoryzować się w Paryżu. Cudowne swoje właściwości młodzieniec — zignorował... Pociągnęła go rozkosz życia — dobrobyt... Rodzice i doktor jakiś zabronili mu oddawać się medjumizmowi... P. Czerbak chciał nim owdlać w Krakowie — użyłem całej mocy swego wpływu, aby uwolnić go od tegoż.\*)

Andrzej Nowakowski.

\* \* \*

## Wiadomości astrologiczne.

### Uranus.

Planetę Uranus odkrył Herschel w roku 1781. Podróż jej wokoło słońca trwa 30.689 dni czyli 84 lat.

Charakter jego jest gorący i wilgotny.

Wpływ jego rozciąga się zasadniczo na: mózg, nerwy i energię nerwową, szpik kostny, łydki i kostki.

Z roślin należy do niego: róża alpejska, łamiakamień, wilczomlec.

Ze zwierząt podlegają mu: węgorz, jaskółka, kukulka, egzotyczny ptaki, antylopa, i gienza.

\*) Bardzo słusznie! Przyp. Red.

Z metali obdarzył nas aluminium; z kamieni szlachetnych należą do niego: ametyst i bursztyn.

Na podniety psychiczne działa smak kwaśny i przyprawy z korzeni; kolor jasno niebieski.

Uranus wpływa na oddawanie się pracy z zamiłowaniem w kierunku badań starożytności i zbieraczy, w dziedzinie okultyzmu (wiedzy tajemnej). Wynalazki w dziedzinie elektryczności jemu będziemy mieli do zawdzięczenia, a technika będzie zadziwiała świat. W jego szeregach widzimy osobniki obłudne, oszustów medjumiecznych, których pociąga czarna magia, słowem szkodnicy człowieczeństwa. Powiększa dlatego szeregi samobójców. obdarza talentem krasomówczym.

Charakter Uranusa jest wybuchowy, niespodziewany. Wpływa na prądy nerwowe i magnetyczne. Potęguje oryginalną twórczość. Cokolwiek się stanie błyskawicznie, będziemy mieli do zawdzięczenia Uranusowi.

Wzbogaceniu się nagłemu towarzyszy szybki upadek, nędza. Wrogi wpływ jego skazuje na wygnanie, gwałtowne rozłączenie, katastrofy.

Wpływ jego sięga do władzy państwowej. Zapewnia powodzenie w potężnych przedsięwzięciach przemysłowych.

Uranus jest wyrazem widowym — błyskawicy.

\*

### Jowisz.

Jowisz przebywa drogę raz wokoło słońca w okresie 4432 dni czyli 12 lat.

Charakter jego jest gorący i wilgotny.

Z części ciała podlegają jego wpływowi: płuca, zębra, łędźwie, wątroba, arterje, krew.

Z roślin należą do niego: wawrzyn, drzewo sandałowe, biały burak, drzewo figowe i daktylowe, jesion.

Opiekuje się zwierzętami obdarzonymi inteligencją a więc: pies, słoń, koń, jeleń, orzeł, gołąb, paw, sokół.

Z metali opanował cynk, z kamieni szafir.

Na podniety psychiczne działa smak słodki; miłuje kolor niebieski, żółty i purpurowy.

Jowisz jest dobroczyńcą ludzkości. Charakter łagodny, sprawiedliwy; dąży do wysokich ideałów. Ludzie owi otoczeni dobrobytem są usposobienia wesołego, chętnie pomagają; skłonni do używania rozkoszy. W złej konstelacji osłabia dobroczynne wpływy, potęguje dumę i niezdrowe pomysły, doprowadzające do szaleń.

Ludzi z pod wpływu Jowisza widzimy na wysokich urzędach kościelnych i państwowych; artyści, szczególnie muzycy, ulegają jego wpływom. Prawodawcy i mędrcy powiększają ich szeregi.

Jego wpływom zawdzięczamy bogaty urodzaj; wysokie tytuły, spadki, szczęśliwe wypadki, — oto jego dobrodziejstwa.

\*

### Wenus.

Wenus odbywa podróż wokoło słońca w okresie 224 dni.

Charakter jej jest umiarkowanie gorący i wilgotny.

Wenus obdarza pięknymi kształtami. Rządzi następującymi częściami ciała: policzki, narządy płciowe, nerki, piersi kobiece, gardło, łędźwie, krew, soki i nasienie.

Z królestwa roślin należą do niej: róża, konwalia, rozmaryn, banan, śliwa, grusza, czereśnia, pszenica; z zwierząt i ptaków: koza, kura, gołębie, bażanty, kuropatwa, jelenie motyle i pszczoły.

Z metali: miedź, z kamieni: jasno błękitny szafir, achat, perły i korale.

Wenus działa na smak z wonnych korzeni: barwa zaś — jasno zielona, różowa.

Wpływ Wenery zalicza się także do dobroczynnych. Wenus obdarza charakterem łagodnym, sprawiedliwym, wesołym; kocha piękno, jest symbolem miłosierdzia. Działanie jej udziela się: poetom, malarzom, muzykom, aktorom itd. Zły wpływ jej szerzy zepsucie moralne, życie burzliwe.

\*

Dziewięć planet z boskiem słońcem na czele opiekuje się naszym światem, który przelotnie zbadałszy. Nie wyklucza to wpływów innych gwiazd zbiorów na nasz ustrój.

W astrologii horoskopowej uwzględniamy przede wszystkim owe planety.

Podaję tutaj pobieżnie charakterystykę tych gwiazd, posługując się dziełem znakomitego astrologa niemieckiego Karola Brandler-Pracht pod tytułem: „Kleines astrologisches Lehrbuch, Band 1. Zur Einführung in die astrologische Wissenschaft“. W przyszłości postaramy się o wydanie zasadniczego dzieła astrologicznego, ujmującego tę wiedzę w jedną syntetyczną całość. K. Ch.

\*

\*

\*

## Pomoc lekarska.\*)

**KoŹtun** czyli **plika**. Prawie nastęrczył się wypadek choroby koŹtuna u pewnej kobiety z wyższych sfer towarzyskich, której objawy groźnie się zapowiadały i wszelkim zabiegom sztuki lekarskiej jakby uragały, ponieważ nie uchwycono i nie poznano istoty choroby, szczególnie co do następstw z nią mimowoli połączonych.

Otóż koŹtun jest chorobą głównie w Polsce i Rosji rozpowszechnioną, jest dziedziczną i zaszczepia się także, jeżeli mamka karmiąca dziecko nie swoje, miała ją, lub ma w czasie karmienia. Siedziba jej w korzeniach włosów głowy; objawia się zwinieniem tychże tak zawiłaniem i zwarciem, że tworzą jakby placek, lub plikę. Włosy wydzielają przy tem lepka ciecz, która je zlepia i nie mija woń rozszerza. Zwinienie włosów zachodzi czasem nader szybko a czasem bywa poprzedzone ogólną chorobliwością, bólami głowy, zapaleniem oczu, darciem, łamaniem i bólami w kościach, zaburzeniem żołądka; towarzyszy jej zwykle mocne uczucie zimna w nogach i palcach rąk. Choroba ta przerzuca się czasem na nerwy koło mózgu, sięgnie do jednego lub obojga oczu, w których nastaje drganie, kurczenie, ściąganie nerwowe i łzawienie; nieraz powoduje zaburzenia w organizmie, kalectwa, wykrzywienie członków, utratę słuchu a nawet ślepotę; wywołuje rany, wyrzuty skórne a niekiedy powoduje i śmierć!

KoŹtun pojawia się i u zwierząt: koni, psów, bydła rogatego a przeszkadzanie lub przedwczesne

usuwanie tegoż powoduje tak samo jak i u ludzi szkodliwe następstwa.

**Leczenie:** Urządzić na 5 minut parową kąpiel całego ciała a po wypoceniu po kąpieli narażać, naskubać do białego, niekrochmalonego płótna białej owczej wełny, przełożyć płótnem i owinać szyję i głowę, dodając do przepaski na tył głowy mały kłębek takiej samej wełny. Należy przy tem zastosować jaskie odżywianie, pić dużo mleka, nie starać się o byle co, zachować spokój i panować nad nerwością. Niekiedy bowiem powolnie występujące takie objawy choroby nerwów powodują katastrofalne skutki nie tylko dla ciała, lecz i dla Ducha: pamięć się gubi, w uszach zjawiają się szum i nie miłe dźwięki, sen i sny bywają niespokojne, pojawiają się wzdęcia żołądka a wskutek nieregularnego krążenia i nieoczyszczania krwi, gdy w dodatku się źle lub wcale nie zapobiega, — może nastąpić i obłąkanie — warjacja.

Niebezpieczną chorobę tę, której przyczyną często wrogie danej osobie ataki sił demonicznych i istot astralnych, można daleko szybciej usunąć zabiegami magnetycznymi, lecz do tego trzeba człowieka czystego charakteru, silnej woli i zdrowego ciała. Choremu nie należy przy tem mówić o grożącym niebezpieczeństwie, jakie choroba powodować może, gdyż sama obawa utrudniałaby leczenie, bo trzeba wiedzieć, że nieraz czyha jakaś złowroga istota astralna, która pragnie duszę danego człowieka wypędzić z jego ciała, aby je posiadać dla siebie, lub zniszczyć takowe. Objawy oziębienia i drętwienia nóg lub rąk — to już wykradanie magnetyzmu z ciała człowieka przez żywioły z tamtego świata!

Jeżeli zaś ślepotą przychodzi już do oczu, wtedy bierze się włosy z tyłu głowy zdrowej kobiety tuż nad karkiem, wkłada pociągłe, niepostrzyżone do niekrochmalonego, białego płótna i zakłada opaskę na oczy, szyję i w biodrach i nosi przez 3 tygodnie. Na noc przykładac włosy na oczy a za dnia przebywać w pokoju, którego okna całkiem zasłonięte ciemną lub zieloną zasłoną. Oczy przytem kapać w borowej wodzie 4 do 5 razy dziennie. Na podeszwy gołych nóg przywiązać nakrajane płatki cytryny a jeżeli pojawi się rwanie w głowie przy ociemnianiu wzroku — przykładac dwa plasterki cytryny na czoło a po jednym na skronie, przewiazując je czystą, białą chustką. Choremu nie wolno patrzeć do słońca, on nie powinien zobaczyć nawet blasku dnia. Gdy zaś gwiazdy wyjdą na niebie, można zrzucić zasłony z okien a chory może nawet spoglądać w gwiazdy a kładac się do snu, należy przywiązać włosy na oczy, przy czem oczy nieraz okropnie bołą, ale już po trzech dniach ból ustępuje a włosy się zwijają. Jeżeli włosy do tego używane nie są bardzo zwite, można je nosić dłużej, w przeciwnym razie należy zabrać włosy od tej samej osoby co poprzednio, najlepiej od matki lub siostry lub kuzynki, jeżeli chętnie swoje włosy dla uzdrowienia cierpiącej osoby oddaje. (Zasada sympatycznego działania środków leczniczych i odwrótnie!) Nie brać natomiast włosów od fryzjera lub od starych i złych osób, które może każdy włos cenią! Ważność bezinteresownego i ohoftnego oddania!

\*) Sposób leczenia podała Jasnovidzaca z Wistly.

Skurczone nerwy wzroku można wyleczyć na początku oślepienia. Oprócz wyżej podanych są jeszcze i inne sposoby leczenia tej choroby, ale w rękach tylko prawdziwych lekarzy, do których należy się natychmiast zwracać po zachorowaniu oczy, gdyż każde opóźnienie mści się.

Z elektro-homeopatycznych środków zażywa się przeciwko kołtunowi co godzinę po 1 ziarenku S 1 lub S 3 L. albo co  $\frac{1}{4}$  godziny po 1 łyżeczce roztworu, wrzucając do szklanki po 1 ziarenku wymienionych środków. Oprócz tego urządza się kąpiele, na 10 do 15 minut, wsypując do wody 50 ziarek S 1 lub S 5, lub C 3 lub L i takiesame okłady, dodając przy zażywaniu Vermifugo a w razie cierpienia serca lub nienormalnego krążenia krwi okłady na serce z roztworem A 2 lub A 3 a na noc skrapianie głowy F i L, P 1, C 1 i Vermifugo.

**Leczenie świerzb.** Świerzb, który nie rozrył jeszcze ciała ludzkiego, nie wgryzł się jak liszaj do niego, który co dopiero się pojawił — jeżeli zagrożone całe ciało drobnymi, na początku błyszczącymi chrosteczkami, na podobieństwo wodnej wysypki a jednakowoż jest bardzo dekuczliwy i szybko się rozpełnia po całym ciele, spowodowany bywa drobnymi bakteriami — zarazkami, które w drobne, oku ludzkiemu niedostrzegalne robaczki się rozrastają i skradają do otworów potnych.

Dopiero co pojawiony świerzb leczy się w następujący sposób: Urządza się kąpiel całego ciała, znacznie gorącą, do której wsypuje się  $\frac{1}{4}$  funta sody, 1 łyżkę soli i parę kropli lysolu podług ilości wody, tak żeby wyszło na 10 l wody 3 krople lysolu. W kąpiele tej trzeba ze 20 minut posiedzieć i uważać, żeby woda nie dostała się do oczu; potem stanąć nagi przy mocno rozpalonym piecu i obrócić się tę stroną ku piecu, gdzie najwięcej chrosteczek się pojawia. Następnie macza się chusteczkę lub ręcznik do wygotowanej wody z rumiankiem i sokiem cytrynowym i mocno wyciera ciało. Dla małych dzieci kąpiel powinna być bez lysolu a wycieranie ciała bez soku cytrynowego, chyba wtedy, gdy całe ciało świerzbem zagrożone; zaraz potem należy ciało wysmarować cynkową maścią albo borową.

Świerzb zastarzały, przy którym robią się małe wyrzuty na ciele, usuwa się kąpielami, do których wsypuje się boraks cesarski, jedną łyżkę sody i 2 wygotowane cytryny. Chory powinien się codziennie kąpać w takiej kąpiele, natrzeć żółtkiem z jajka chore miejsce 10 minut przed kąpielą; przy tem żadne nacieranie ciała a tylko mocne wysuszenie przy piecu. Gdy już świerzb się łuszczy, można ciało wycierać codziennie rumiankiem z roztworem ces. boraksu lecz delikatnie z lekka wycierać, jakby gnieść; nosić czystą bieliznę, nie jeść ostrych potraw, unikać palenia tytoniu, który ani choremu, ani zdrowemu nie sprzyja.

Świerzb jest o tyle zaraźliwy, jeżeli spoconą rękę podamy drugiemu i chwilę ją zatrzymamy; wtedy zarazki przenoszą się na inne ciało. Nie wolno leżeć w pościeli, ani kąpać się w kąpiele chorego a jego bieliznę należy gotować w sodzie, wprzód namoczoną w wodzie z troszką karbołu i lisolu; mieszkanie zaś dobrze przewietrzać i spać od czasu do czasu po jednej jagodzie jałowca.

**Leczenie elektro-homeopatyczne:** — Wsypuje się do 2 szklanek wody po 1 ziarenku Scrofoloso 1. II. i Angiotico 2. II. i zażywa co ćwierć godziny po 1 łyżce. Kąpiele, okłady, nacieranie roztworem z 20 ziarek Linfatico, Cancero 5, Scrofoloso 5 lub Angiotico 3, albo też z białym fluidem elektro-hom.

J. Ch.

## Ustawa

### Warszawsk. Towarzystwa Psycho-fizycznego.

#### Cel Towarzystwa.

§ 1. Uznając, że otaczający nas i przez nas widziany, oraz wyczuwalny świat stanowi tylko cząstkę wszechświata, poznanie którego uzależnionem jest od ilości i jakości naszych zmysłów, oraz nielicznych przyrządów je zastępujących, Warszawskie Towarzystwo Psycho-Fizyczne dąży do rozszerzenia swego światopoglądu przez wyjaśnienie przyczyn wielu zagadkowych dotąd fenomenów, powodowanych działaniem mało jeszcze zbadanych, lub zgola nieznanych form energii.

#### Program.

§ 2. Powyższe zadania Towarzystwo stara się urzeczywistnić przy pomocy:

1. Obserwacji zjawisk trudno wytłómaczalnych natury psychicznej lub fizycznej, jak to medjumicznych, jasnowidzenia, telepatji, psychometrii, sugestji, przewidywania przyszłości i innych im pokrewnych, oraz studjowania zawilszych zagadnień z dziedziny psychologii, jak na przykład o osobowościach wtórnych itp.
2. Badań wyżej wymienionych zjawisk drogą eksperymentalną, urządzając doświadczenia w warunkach ściśle naukowych.
3. Obmyślenia, konstruowania, nabywania i posługiwania się przyrządami, zastępującymi ponieważ brakujące nam zmysły, lub ułatwiającymi określenie stopnia ich wrażliwości, oraz środkami potęgującymi takową.
4. Wyszukiwania obdarzonych wzmożoną wrażliwością poszczególnych zmysłów lub innymi nadnormalnymi zdolnościami osób, które mogłyby służyć jako cenny przyrząd, ułatwiający pogłębienie naszego światopoglądu, — rozwijania w nich tych zdolności, oraz wynajdywania środków i metod do spotęgowania wrażliwości.
5. Śledzenia za najnowszymi wynikami wiedzy psychofizycznej w kraju i zagranicą i obznajamiania się z już istniejącym w odnośnej literaturze materiałem, oraz gromadzenia nowego w celu wysnuwania z nich odpowiednich wniosków.
6. Przygotowywania osób, interesujących się daną dziedziną, do krytycznego na nią zapatrywania się i samodzielnego badania zjawisk metodami naukowymi.

#### Kierunek Towarzystwa.

§ 3. Pragnąc zupełnie niezależnie, nie kierując się żadną zgóry powziętą teorią i nie przesadzając kwestji, dojść na zasadzie obiektyw-

przeprowadzanych badań do przekonujących wniosków o naturze i przyczynach omawianych zjawisk, Warszawskie Towarzystwo Psycho-Fizyczne jako takie nie przychyliła się do żadnej z istniejących już dla ich wyłomnienia hipotez, ale też żadnej z nich a priori i nie odrzuca, poszczególnym zaś swoim członkom pozostawia zupełną swobodę przytrzymywania się kierunku najczęściej trafiającego im do przekonania.

\*

Instytut ten, jak widzimy, jest wzorowany na ogólnomasonskich zasadach. Cel jego — zbliżenie człowieka do operacji magicznych! Pociąga to oczywiście, nieopłacalne skutki, gdy „metody naukowe” ujarzmia bałwochwalcze umysły, zaciełtrzewione, staczające się w zapamiętałej walce po równi pochyłej w krainę — chaosu, wypaczenia moralnego i umysłowego. Słabe fizycznie nerwowe jednostki, aczkolwiek obdarzone intelektem, wpadają w „wir” żądź astralnych i stwarzają nowy świat — upadek.

Jeżeli w Polsce Zmartwychwstałej w ten sposób ludzie, skrzętni jak mrówki, zamierzają pracować dla założenia zrębów potężnej Rzeczypospolitej naszej, w pogoni uzyskania sławy, w gorączce szurowania nogami po błyszczących posadzkach salonowych — ci ludzie — stworzą (dla przyszłych pokoleń) z początku, zaiste, przebłyski wiedzy, wprawiające w zdumienie bezkrytyczny ogół; nie będą mieć atoli siły — utrzymać na swoich cielesnych barkach — przez siebie stworzonego świata, świata czarów. Gmach szumnie przez nich postawiony, — runie z łoskotem i pogrzebie w gruzach ich żądnych twórców.

Przykładów w historii mamy dostateczną ilość. Przypomnieć im możemy chociażby świeży rozkład „zahorezej trójcy”, która zaledwie jeden wiek oświadczyła fizycznemu ciału Polski, aby za karę, z martwych wzbudzić to, co mniemali, złożyli w grób.

Pracować, istotnie, należy.

Musimy, ale, oddzielać sumiennie ziarno od plewy.

Spokojnie, wtenczas tylko, możemy patrzeć w przyszłość, i na fundamencie przeszłym — stawiać nowe pomniki chwały i świętości dla Dobra — Ludzkości.

K. Ch.

\*

\*

\*

## Zapomniani przyjaciele zdrowia.

Arcydzięgiel — zbiera się korzeń w jesieni lub na wiosnę, oczyszcza z włókien, suszy szybko w przewiewnym miejscu i przechowuje w szczelnym zamknięciu. Odwar lub nastój korzenia i ziela do kąpieli a herbata dla wzmocnienia żołądka i kiszek, od kolek, wzdęcia, służy w żołądku, na padaczkę, odrę, szkarlatynę — płonice. Rośnie w miejscach wilgotnych i górzystych, rozszerza woń mocną, przyjemną.

Dzięgiel leśny — zbierać kwiaty i ziele w czasie odkwitnięcia a korzeń w jesieni lub na wiosnę. Herbatę z korzenia i ziela zażywa się jako odtrudkę od trujących potraw i od zimna w żo-

łądku po jednej trzeciej filiżanki 3 razy dziennie; od gazów i pieczenia w żołądku i zakatarzenia w piersiach.

Łopian — zbiera się korzeń w jesieni; zewn. sok korzenia pobudza porost włosów, napar do zmywania na liszaje, wyrzuty, łuszczyce; wewnątrz. napar do czyszczenia krwi w podagrze, przy wyrzutach skórnych i syfilisie; świeże liście do okładów na oparzenia i jątrzące owrzodzenia; maść mocno działającą sporządza się w następujący sposób: pokrajane korzenie gotuje się w pół litrze wody aż połowa wyparuje, potem dodaje się ósma część kg. wieprzowego, niesolonego tłuszczu, zatyka na 24 godzin, dodając następnie 60 gr. wytopionego łoju wołowego, dobrze zmieszanego z poprzednim.

Pietruszka — zbiera się nasienie pod jesień a korzeń wcześniej, odwar ziela i korzenia od słabości żołądka, wzdęć, cierpienia moczowodów, rzeżączki, żwiru i wodnej puchliny — na kamienie razem z lukrecją; świeże ziele zgniecione do okładów na stwardnienia gruczołów, guzy mleczne i przy ukąszeniu owadów; olejek z nasienia.

## Wydawnictwo Książnicy Wiedzy Duch. w Cieszynie

poleca nast. dzieła z dziedziny okultyzmu:

- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** część I. | prof. G.O.M. ency-
- Nr. 2. **Wiedza Tajemna** część II. | kłopotliwy wy-
- kład egipskiej symboliki po 360 Mk, dla od-
- Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** (Joga Ramaczarabi) we-
- dług systemu Hindusów po 120 Mk.
- Nr. 4. **Dalsze Rewelacje Grzegorza VII.** Dra.
- Habdanka po 120 Mk.
- Nr. 5. **Listy wróżbiarskie** (w druku)
- Nr. 6. **Kształcenie Ducha** część I. | praktyczny pod-
- Nr. 7. **Kształcenie Ducha** część II. | rękownik rozwoju
- zdolności i sił duchowych (w przygotowaniu).
- Nr. 8. **Religie i tajemne Nauczanie Wschodu**
- Joga Ramaczaraki (w przygotowaniu).

Dzieła powyższe można nabywać w Redakcji „Odrodzenia” lub u Karola Choboty, Warszawa, Nowogrodzka 11. Tamże można nabywać i **Liczbę Prorockie** ks. Badury po 150 Mk.

## Do naszych Przyjaciół.

W ostatnich zeszytach „Odrodzenia” zapowiedzieliśmy założenie spółdzielczej drukarni przyszłego „Bractwa Odrodzenia Narodowego” — B. O. N. Odtąd będziemy ogłaszać kolejno zgłoszonych udziałowców i wysokość wpłaconych udziałów, które na razie będą umieszczone na konto P. K. O. „Książnicy Wiedzy Duchowej”, wychodzącej pod wspólną Redakcją „Odrodzenia” w Cieszynie. Miejmy zawsze na pamięci słowa Mickiewicza: „W słowach tylko chęć widzę, w działaniu potęgę!”

Dotychczas złożyli:

Faz. Mierzanowski, Piotrków i udział i wpisowe	1000 Mk
Stan. Mierzanowska, Piotrków	1000 Mk
Leop. Mieocki nauczyciel, Kutry	2100 Mk
Wanda Miecznikowska, Łódź	1100 Mk
Tadensz Majerski, Przemyśl	1100 Mk

## Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

T. D. Wolanka 400 Mk, R. Kawalec, Cieszyn 300 Mk nie przyjęte za pomoc w admin., A. Ch. Cieszyn dalszych 5.000 Mk, W. Fójcik, Śląsk 1.000 Mk. A każdy, jako kto może — ku powszechnemu dobru — niechaj dopomoże!